Nr. 186. Lwów — Środa dnia 17 Sierpnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Przedpłata i przesyłka pocztowa wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 80 „
w innych państwach . . . 2 „ 50 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Cena ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
[illegible]
słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: | św. Liberata Op. | Ewzychnia
Jutro: 18 | św. Heleny Ces. | Preobr. Hosp.

Redakcya i Administracya Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 5 m. 4 | Długość dnia g. 13 m. 57
Zachód „ 7 „ 1 | Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 sierpnia.

Bajkom o zamierzonem ustąpieniu hr. Gołuchowskiego zaprzeczono nareszcie stanowczo. Wiadomo, że plotkę o zachwianem stanowisku ministra spraw zagranicznych puściły najpierw wiedeńskie dzienniki stronnictwa chrześcijańsko-socyalistycznego, potem powtórzyły ją pisma obstrukcyonistów, kierowane przez Wolfa i Schoenerera, następnie kursowała ona po całej monarchii, znajdując przytułek w różnych pangermańskich i opozycyjnych węgierskich pisemkach, wreszcie podały ją pisma zagraniczne niemieckie i francuskie, nawet tak oględne, jak *Temps*. Jako powód zapowiadanego ustąpienia podawano bądź to, że hr. Gołuchowski nie zdołał zapobiedz wojnie Hiszpanii ze Stanami Zjednoczonymi, bądź że sprawy bałkańskie i kreteńska wymykają się z pod wpływu austro-węgierskiego, bądź wreszcie, że nie rozwinął on trójprzymierza, co mówiąc nawiasem jest nieprawdą. W ostatnich dniach dodano do tych wrzekomych win ministra jeszcze to, że między Czarnogórą a Bułgaryą stanął sojusz, proklamowany przez księcia Mikołaja w toaście na cześć księcia Ferdynanda, gdyż, jak czytelnikom wiadomo, władzca czarnogórski, mówiąc o stosunku, łączącym jego państewko z Bułgaryą, użył wyrazów „realna unia". Wprawdzie z Sofii natychmiast rozesłano urzędowe sprostowanie, w którem powiedziano, że pobyt ks. Ferdynanda już dlatego pozbawiony był politycznego znaczenia, iż tam nie znajdował się żaden minister bułgarski, ale nadto ks. Ferdynand, odpowiadając na toast, nie wspominał wcale o tej „realnej unii", która zatem znalazła się w mowie księcia czarnogórskiego jako zwrot krasomówczy, niemniej jednak dzienniki, dające dymisyę hrabiemu Gołuchowskiemu, pozostały przy swem przekonaniu, tylko odsunęły termin, w którym ona miała nastąpić, mianowicie zapewniły, że razem z końcem roku jubileuszowego skończy się też urzędowanie p. Gołuchowskiego. Były one tak pewne swych wiadomości, że wskazywały już przyszłego kierownika austro-węgierskiej dyplomacyi. Miał to być albo p. Kallay, albo ambasador w Berlinie p. Szogyeny. Niewątpliwie te bajki były szkodliwe, bo wpływały w opinię publiczną przypuszczenie, że widocznie naprawdę polityka zagraniczna monarchii prowadzoną jest nieumiejętnie i przynosi straty, a następnie otrzymywało się wrażenie, że w Austryi wszystko się chwieje. Koniecznie tedy trzeba było ukrócić te wymysły plotek zawodowych intrygantów, których bezsilność zaiste nie jest ich zasługą — i oto w *Polit. Correspondenz* pojawił się taki komunikat:

„Od pewnego czasu wynurzają się w niektórych wiedeńskich i budapeszteńskich dziennikach wiadomości, jakoby minister spraw zagranicznych hrabia Gołuchowski opuścić miał swój posterunek niebawem, albo też z końcem roku jubileuszowego. Dopóki te pogłoski pojawiały się tylko w organach pewnych stronniczych kierunków, można je było bez namysłu pominąć milczeniem. Skoro jednak teraz podobne doniesienia znalazły się także w poważnych zagranicznych organach, [illegible] stało się koniecznem ostrzedz opinię publiczną przed dalszem popadaniem w błąd. Jesteśmy tedy w stanie, na mocy autentycznych wiadomości, kategorycznie zaprzeczyć wszelkim pogłoskom o zmianie [illegible] spraw zagranicznych; o ustąpieniu hrabiego Gołuchowskiego ani mowy nie ma, ani w ogóle jej nie było. Wszystkie będące z tem w związku kombinacye, tak co do osoby następcy, jak i co do szczegółów, wkładać całkowicie do dziedziny dowolnych wymysłów".

Dreyfusiści ponieśli nową porażkę, ale niezrażeni, przygotowują się do nowej kampanii. Jak wiadomo, oskarżyli oni Esterhazego i jego przyjaciółkę Pays o to, że pofałszowali mnóstwo aktów i telegramów, aby zbrodnię szpiegowania na rzecz mocarstw zagranicznych, popełnianą stale przez Esterhazego, zwalić na Dreyfusa, co też im się udało przy pomocy sędziego śledczego w sprawie Dreyfusa, pułkownika Du Paty de Clam, który uczył ich, jak mają zeznawać i nawet fałszować protokoły. Skargę taką wniósł do sądu dymisyonowany pułkownik Picquart, który nadto oskarżył Esterhazego o nastawanie na jego życie i o wciąganie go do intryg telegramami, podpisanemi przez „Speranzę". Śledztwo w tej sprawie powierzono cywilnemu sędziemu Bertulusowi, który natychmiast uwięził Esterhazego i panią Pays, a było to 12 lipca. Syndykat dreyfusowski tryumfował. Bertulus, skończywszy śledztwo, orzekł, że oboje uwięzionych trzeba oddać pod sąd, lecz prokurator cywilny uznał, przejrzawszy śledztwo, że oni są niewinni. Sprawa oparła się o radę cywilnego trybunału karnego, gdzie jednogłośnie przychylono się do zdania prokuratora. Uwięzionych uwolniono 12 sierpnia, przesiedzieli tedy w kozie równo miesiąc. To uwolnienie Esterhazego było nową porażką syndykatu dreyfusowskiego, ale dzienniki jego: *Rappel, Aurore* i *Radical* wnet wystąpiły z siarczystymi artykułami, w których zapewniały, nie dając żadnych dowodów, że wojskowi zagrozili rządowi zamachem stanu, jeżeli sąd cywilny nie przychyli się do zdania prokuratora, lecz pójdzie za opinią Bertulusa. Wówczas rząd zmusił izbę radną uznać Esterhazego niewinnym. Znaczenie takiej kalumnii jest widoczne, zuchwalstwo jej ogromne. Minister wojny Cavaignac natychmiast zażądał rady gabinetowej i na niej postawił wniosek o oddanie pod sąd wszystkich oszczerców, t. j. całego syndykatu dreyfusowskiego. To żądanie przeraziło niektórych ministrów, podzieliły się ich zdania i Cavaignac wzburzony opuścił posiedzenie. Powstało tedy jakby przesilenie gabinetowe, lecz p. Faure położył zaraz mu koniec. Tymczasem dreyfusowskie dzienniki obrabiają sytuacyę, którą przedstawiają jako ukrytą a gwałtowną walkę prawa z przemocą, republiki ze spiskiem wojskowym, dążącym do dyktatury, monarchizmu, kneblów i kajdan.

Ze sprytem i cynizmem wprawnych spiskowców działano we Włoszech przy niezmiernie brzydkiej sprawie: całą winę niedawnej rewolucyi w Lombardyi zwalono na katolików i duchowieństwo, aby zburzyć organizacyę katolicką, która stała się potężnym wałem obronnym od burzycielskich demoralizacyjnych wpływów organizacyi silnej we Włoszech masoneryi. Skazano surowo wszystkich schwytanych socyalistów i anarchistów, zawieszono ich wydawnictwa, zabrano ich kasy i papiery, a związki ich rozpędzono, lecz [illegible] wszystkie środki, [illegible] sprawcami zaburzeń byli tu sami księża i stowarzyszenia katolickie. Aby o tem przekonać naród, [illegible] katolickich publicystów, mnichów, włościan gromadami po ulicach w otoczeniu policyi i konnych żandarmów, utrzymujących w pogotowiu dobyte szable i rewolwery; fotografie tych scen rozpowszechniano [illegible] w każdej gminie, aby każdy miał przed oczami dowód, że ci, którzy się mianują sługami ołtarza, są zbrodniarzami. Efekt był [illegible] kapłanów świeckich i zakonników, potem, na mocy [illegible] rozwiązano [illegible] stowarzyszeń katolickich, a potem tych kapłanów cichaczem i jednego po drugim zaczęto uwalniać, bo nie było dowodów ich winy. Po cóż jeszcze miano grać niebezpieczną komedyę jawnego sądu, skoro cel całej intrygi był osiągnięty: stowarzyszenia katolickie przestały istnieć. Skazano jednak do ciężkich robót kilku publicystów katolickich, a między nimi i głośnego redaktora pisma *Civita cattolica* księdza Albertario za artykuły, w których oni dowodzili, że wojsko tłumiąc rozruchy, postępowało niekiedy nieludzko, jak na przykład, był w Medyolanie wypadek, że strzelcy alpejscy, [illegible] na ulicy, założyli się, iż z rąk kobiety, karmiącej dziecko mlekiem ze szklanki w otwartem oknie trzeciego piętra, wytrącą tę szklankę [illegible], wytrącili ją, zabiwszy kobietę i dziecko. Sąd nie dochodził, czy istotnie był taki wypadek, jeno uznał, że artykuł o tem musiał wzburzyć ludność i autora ks. Albertario posłał na galery, przeciw czemu wniesiono rekurs, podpisany przez wielu świadków owego wypadku. Jesteśmy widzami namiętnej agitacyi dreyfusowskiego syndykatu, który [illegible] całą Europę, domagając się sprawiedliwości [illegible] o strasznej nieusprawiedliwości, popełnionej przez panującą we Włoszech masoneryę nie na jednym człowieku, ale na wielu ludziach, [illegible] lecz przez [illegible] w całej Europie. Zaiste, giętkie jest poczucie sprawiedliwości dzisiejszych fabrykantów drukowanej opinii!

Lecz odezwał się Papież. W encyklice do „biskupów, kleru i ludu włoskiego" wyliczył wszystkie krzywdy już uczynione we Włoszech Kościołowi i katolikom, a więc zamknięcie klasztorów i zakładów naukowych przy nich, konfiskatę dóbr kościelnych i potem rozszarpanie ich, zniesienie duchowieństwa do służby wojskowej, zakaz obchodzenia nabożeństw pod otwartem niebem, zakaz urządzania konferencyi biskupów, usuwanie godeł wiary katolickiej z miejsc publicznych, popieranie bezwyznaniowości, [illegible] pochodów masońskich i t. d. To wszystkie środki, wyliczone razem, dają wypukły obraz zabiegów masoneryi o [illegible] społeczeństwa, [illegible] Dalej Papież przypomina, że w encyklikach z 1890 i 1892 roku polecił duchowieństwu i wiernym skupiać się i zakładać stowarzyszenia, aby się wspólnemi siłami bronić od ateizmu i niemoralności, przyczem zawsze zalecał oddawać „cesarzowi co cesarskie", to znaczy nigdy nie nastawał na prawa władzy świeckiej, [illegible] i rozwijały się. „Napomnienia te padły na urodzajną glebę — pisze Papież — albowiem zaraz powstały setki stowarzyszeń katolickich, zorganizowanych po katolicku; powstały gminne kasy pożyczkowe, spółkowe piekarnie, przytułki dla bezdomnych, wdów i sierot, czytelnie, stowarzyszenia zakładające szkoły religijne i moralne rozrywki, powstało wiele innych urządzeń, służących do dobra publicznego, błogosławionych przez lud i uznawanych za pożyteczne przez niekatolików".

Wszystko to rząd rozwiązał, [illegible] ubolewa nad losem narodu włoskiego, [illegible] przewiduje wielkie nieszczęście przyszłości, ale i ostateczne zwycięstwo swojej sprawy, w końcu zaleca wytrwać w wierze, w posłuszeństwie radom Kościoła, w moralności i znosić cierpliwie prześladowania, zachowując się jednak względem państwa lojalnie.

Zamach, czy opieka?

(Jak należy pojmować stan wyjątkowy).

Wyjątkowe zarządzenia w połowie kraju spowodowane zaszłemi anormalnemi zajściami zaczynają już niecierpliwić takich ludzi, dla których powinny być właściwie [illegible], którzy z powodu nich nic nie tracą, ani nic nie zyskują. Słyszymy głosy, że nie ma właściwie już żadnego powodu utrzymywania nadal tego stanu, [illegible] ukrócenie rozruchów przeciw żydom, został już osiągnięty. Owóż gdyby wyłącznym celem stanu wyjątkowego było usunięcie na razie wybryków, których widownią były całe powiaty, w takim razie mogłaby słuszność przyznać twierdzeniu, że wszystko w kraju naszym powinno wrócić do tego stanu, w jakim się znajdowało przed [illegible] czerwca. Wszelako w ten sposób stanu wyjątkowego pojmować nie należy. To nie powinien być środek doraźny, chwilowy, [illegible] efekt, co szarża kawaleryi lub kilka salw karabinowych, danych dla postrachu, bo w takim razie byłby całkiem niepotrzebny. Gdyby miał być tylko tem, w takim razie nie powinien się właściwie nazywać wyjątkowym, lecz należałoby go aplikować jak przepisane na pewne choroby lekarstwo, często a zawsze po trochę, [illegible] Ludność przyzwyczajałaby się do niego i podczas jego trwania [illegible] wstrzymywałaby się od wybryków, ale z tem przeświadczeniem, iż zaraz nazajutrz po jego zniesieniu mogą je rozpoczynać na nowo, bo to tylko na cztery lub na sześć tygodni zakazane było bić lub rabować. Mojem zdaniem, stan wyjątkowy, skoro raz zdecydowano się go zaprowadzić, powinien usunąć nie same tylko objawy choroby społecznej, ale przedewszystkiem ich przyczyny i powinien zapobiedz recydywie. Cała wartość jego na tem tylko polegać może, ażeby to nie był środek wyłącznie represyjny, ale także poniekąd pedagogiczny. Nikt rozumny nie powinien sądzić, że stan wyjątkowy jest skierowany wyłącznie przeciw chłopom. Gdyby w ten sposób go pojmowano i gdyby go w ten sposób pojmowały władze administracyjne, cel jego byłby zupełnie chybiony i szkoda było go zaprowadzać. Ma on być opieką dla całego społeczeństwa, a więc i dla chłopa, a właśnie ze względu na wyjątkowe stosunki w naszym kraju, które go wywołały, powinien być wykonywany tak, aby chłop czuł to dobrze, że nikt nie chce jego krzywdy i aby wzmocniło się w nim przeświadczenie, iż czuwa nad nim potężna opieka państwa, opieka, z której on ma realne korzyści tego rodzaju, iż niejako własnemi rękami dotykać ich będzie i zrozumie, że to właśnie skutkiem zaprowadzenia stanu wyjątkowego sytuacya jego w tym lub owym kierunku się poprawiła. Odrzućmy więc na bok wszystko, co się obraca w dziedzinie poezyi lub doktryny i stójmy na gruncie praktycznym.

Pomoc dla ludu jest konieczna, ale musi to być bardzo szybka pomoc. Włościanin nasz nie ma czasu czekać na to, aż go oświata tak podniesie, iż on ze strony żydów, agitatorów i innych wyzyskiwaczy niczego nie będzie się potrzebował obawiać. Tego doczekać mogą jego wnuki lub prawnuki, a tymczasem i on, współczesny chłop, chce żyć na świecie, ma prawo do tego i chce, żeby mu było lepiej. Myślmy więc przedewszystkiem o poprawie doli obecnie żyjącej generacyi włościańskiej, a swoją drogą nie spuszczajmy także z oka spraw, z których dopiero przyszłe pokolenia korzystać będą.

Cała atmosfera, w której wychował się teraźniejszy włościanin w Galicyi, nie była zupełnie zdrowa i to przyczyniło się do wytworzenia gruntu, sprzyjającego takim nadzwyczajnym wypadkom, jakie niedawno widzieliśmy. Z natury bezradny, do samodzielnej przedsiębiorczości i walki z przeciwnościami nie wdrożony, potrzebował i szukał nasz chłop zawsze punktu oparcia i to nietylko moralnego, ale także i materyalnego. Aż do ostatnich czasów miał on ten punkt oparcia, a miał go tylko we dworze.

Opieka ta dworu sprawiła, że egzystencya włościanina taka, do jakiej on był przyzwyczajony, była bardzo łatwą. Kilka sztuk bydła mógł wypaść na pastwisku dworskiem za jakąś bagatelną zapłatę, gałęzi na opał dostał z lasu dworskiego za kilka szóstek lub nawet za darmo, w razie nieurodzaju lub pogorzeli dwór mu przyszedł z pomocą — więc nigdy właściwie lud wiejski nie zaznał troski o chleb powszedni. Nadeszły czasy, gdy opieka nad ludem wiejskim stała się hasłem ogólno-społecznem i gdy wytworzyła się pewnego rodzaju konkurencya w opiekowaniu się włościaninem. Już nietylko dwory, ale kraj cały i państwo roztoczyły nad chłopem opiekuńcze skrzydła, a całe ustawodawstwo ostatniego ćwierćwiekowego okresu, rozmaite instytucye trwałe i zarządzenia jednorazowe noszą na sobie wyraźne ślady owego hasła opieki nad ludem. Niestety nikt nie pomyślał o tem, czy nie byłoby najracyonalniej kosztem tych wszystkich ogromnych ofiar, jakie na ołtarzu opieki nad ludem włościańskim składano, zorganizować taką opiekę, iżby uczyć chłopa stać na świecie o własnych siłach i obchodzić się bez niczyjej opieki. Ale stało się. Społeczeństwo szło za głosem serca, a nie rozumu i włościanin przyzwyczaił się do tego, że ktoś nim opiekować się musi. Stosunki ekonomiczne kraju uległy jednak bardzo dotkliwej zmianie na gorsze. Dwory zubożały i tylko z największym wysiłkiem ledwo utrzymać się mogą przy ziemi, oczywiście pod tym tylko warunkiem, jeżeli jednego nawet źdźbła plonu, jednej gałęzi z lasu nie zmarnują. Właściciel obszaru dworskiego musi liczyć się z każdym groszem, bo w przeciwnym razie wyrzucą go z jego posiadłości i pozycya jego będzie gorszą niż chłopa. To zubożenie dworów ogromnie pogorszyło sytuacyę chłopów. Właściciel wsi, walcząc o własną egzystencyę, zmuszony wprost przez instynkt samozachowawczy do uszczuplenia się w swych wydatkach, nawet na cele filantropijne, nie mógł już świadczyć chłopom tego, co im dawniej świadczył, bo sam poszedłby z torbami. Ta fura gałęzi, którą dawniej dawał chłopom za darmo lub za bezcen, musiała mu przynieść całą wartość dochodu, bo na ten dochód już było odpowiednie miejsce w rubryce wydatków; to pastwisko, na którem chłopi dawniej swe bydło wypasali, musiało być wzięte pod kulturę lub w inny sposób wyzyskane. Egzystencya chłopa stawała się wobec tego coraz trudniejszą, bo zwiększenie jego pracowitości nie szło w parze z pogorszeniem się stosunków ekonomicznych, a pewne lekkie traktowanie życia zostało wciąż. Za to, co przedtem miał darmo, musiał teraz płacić, do czego nie był przyzwyczajony. Zaczęło się więc wytwarzać w chłopach przekonanie, że teraz gorzej jest na świecie, niż było dawniej. Dlaczego właściwie jest gorzej, on sobie z tego sprawy nie zdawał. Oczywiście, gdy w szerokich, ciemnych masach nastanie taki nastrój umysłów, to każda robota wywrotowa idzie bardzo łatwo. Znalazło się też wnet sporo agitatorów, którzy to ciasto zaczęli ugniatać i nic pozytywnego chłopa nie ucząc, zwiększali w nim tylko negacyę istniejących stosunków, pokazywali mu dokoła wrzekomych wrogów, czyhających jakoby na jego zgubę.

Z tego wszystkiego powstało to, cośmy w czerwcu widzieli: podpalanie karczem, wybijanie szyb, niszczenie gratów żydowskich itp.

---

10)

Przyszłość Chin.

(Ciąg dalszy).

Pesymistom, ludziom, jak wiadomo, jednostronnym i łatwo wpadającym w przesadę, przyszłość rasy europejskiej, po przebudzeniu ludów azyatyckich wogóle, a Chin w szczególności, przedstawia się w barwach nader posępnych. Dość przytoczyć zdanie Anglika Pearson'a b. ministra oświaty w Australii: „Zgóry winniśmy się oswoić z tą myślą — woła on — że na polu ekonomicznem jesteśmy zgubieni. Wyczerpujemy swoje zasoby na uzbrojenia olbrzymie przeciw narodom, z którymi nas łączy blizkie pokrewieństwo; tracimy swe złoto i siły, wówczas gdy barbarzyńcy skupiają swoje, aby z nami stanąć do walki. Europa pyta się z niepokojem, które państwo zagarnie tę lub ową prowincyę, kto będzie panował w tem lub owem mieście, i t. p., wówczas gdy tu chodzi o sprawę nieskończenie ważniejszą, bo o los cywilizacyi europejskiej na globie ziemskim? Co się stanie z przemysłem Europy, gdy ten nie będzie miał przed sobą szerokich widnokręgów, rozległych zamiarów i nadziei? co się stanie wówczas i z charakterem rasy białej? Upadek na duchu, znamionujący tych, którzy się już niczego nie spodziewają, obojętność względem wynalazków i postępu zajmą miejsce wyniosłej ufności w swe siły, która pcha dzisiaj ludy europejskie do zdobywania krajów dalekich. Skoro zaś rasę jakąkolwiek ogarnie apatya dla braku bodźców do pracy, odbija się to nietylko na jej przemyśle, lecz i na naukach, na piśmiennictwie i sztuce. Będziemy z czasem oblężeni i zamknięci na naszym kontynencie i tu się podusimy". Zadanie historyczne Anglii, według Pearsona, polega na przygotowaniu pięknej śmierci, „eutanazyi", dla rasy białej przez szerzenie na świecie cywilizacyi, porządku i pokoju. Tym sposobem Anglia dostarcza innym rasom oręża do ostatecznego pogrążenia naszej rasy w toniach powszechnej miernoty. Przewidywania angielskiego pesymisty wzmacnia Francuz dr. G. Le Bon uwagą, że głównymi aktorami przyszłej walki ekonomicznej Wschodu z Zachodem będą masy ludowe, pozostające na tym samym mniej więcej poziomie umysłowości, a różniące się bardzo znacznie pod względem potrzeb i wyprowadza stąd wniosek że ostatecznie zwycięstwo przechylić się musi na tę stronę, gdzie potrzeby są mniejsze. — Biolog francuski dr. P. Vernial w rozprawie „O wygaśnięciu rasy łacińskiej" głosi teoryę, że wszystkie narody genialne i postępowe, dokonawszy rzeczy znakomitych w różnych kierunkach i wyczerpawszy przez to swoją żywotność, muszą upaść wcześniej lub później. Jego zdaniem, tylko rasy konserwatywne, które, doszedłszy do pewnego średniego stopnia rozwoju na nim poprzestają i nic nowego nie tworząc, umieją sobie przyswoić i wyzyskać cudze zdobycze, mają szanse pozostania przy życiu. Chińczycy niezmiernie płodni, nie tracą nigdzie tej cechy, wówczas gdy biali mogą się mnożyć jedynie w sferze umiarkowanej. W krajach gorących rodziny europejskie stają się szybko anemicznemi i wymierają najczęściej już w trzeciem pokoleniu. Wszystkie prawa przeciw immigracyi Chińczyków nie wydadzą nigdy pożądanego rezultatu: dość jest, by w jakiej okolicy osiedliła się jedna rodzina chińska, a wkrótce zapanuje nad nią. Podobni do plamy tłustej, Chińczycy rozszerzają się niepostrzeżenie, lecz ciągle. Na podstawie tych założeń dochodzi Vernial do konkluzyi, zarówno problematycznej, jak dziwnej, że kiedyś władcami Europy zostaną — Żydzi, Azyę zaś i Amerykę zagarną Chińczycy. O niebezpieczeństwie ze strony Chin ostrzegł Europę niedawno i cesarz niemiecki Wilhelm II. w symbolicznym rysunku. Na skale urwistej nad cieśniną morską stoją narody europejskie, uosobione w postaciach kobiecych. Ponad nimi widnieje krzyż, symbol cywilizacyi chrześciańskiej. Na przodzie św. Michał Archanioł z mieczem ognistym wskazuje ręką w dal na drugą stronę cieśniny; tam widać olbrzymi posąg Buddy na tronie, który wspierają smoki chińskie, ziejące ogniem zniszczenia. Na dole rysunku podpis: Ludy Europy, ratujcie dobra swoje.

Nie podzielając tych widocznie egzaltowanych przypuszczeń pesymistów, wszyscy poważniejsi podróżnicy i znawcy dalekiego Wschodu uznają wszelako za pewnik, że kwestya chińska jest nader brzemienną w następstwa i że niezadługo może stanie się jednem z najbardziej niepokojących zagadnień politycznych.

„Należę — mówi marynarz francuski, Alfred Houette — do ludzi, przekonanych o zbliżaniu się wielkich wypadków na dalekim Wschodzie, których potęgę odczują nasze kraje, dziś tak mało myślące o tem, co się dzieje poza ich widnokresem. Azya Wschodnia gotuje nam niespodzianki, i to może w tak niedalekiej przyszłości, jakiej nikt nawet nie śmie przypuszczać. Któż może przewidzieć, do czego zdolny jest ten naród chiński, którego czyny zdumiewały nas tylokrotnie? Paręset tysięcy Chińczyków w Kalifornii wystarcza do wywoływania w kongresie waszyngtońskim burzliwych debat, a głosowanie za albo przeciw Chińczykom stało się hasłem wyborczem w Stanach zachodnich. Czyż to nie świadczy o potędze tej rasy chińskiej, która, jak tłusta plama, rozszerza się ustawicznie, zagarniając kolejno, mimo tysiącznych stawianych jej przeszkód, Malakkę, Kochinchinę, Indye niderlandzkie i Filipiny, która zaludnia już wyspy Oceanu Spokojnego od Japonii aż do Peruwu i Australii? Człowiek biały ustępuje wszędzie przed robotnikiem chińskim, pracowitym, wytrwałym, trzeźwym i zadowolonym z małej zapłaty. Nic lepiej nie uwydatniłoby przymiotów rasy chińskiej, jak dokładne zbadanie jej emigracyi. Zadziwiający dar zawiązywania stowarzyszeń, właściwy narodowi chińskiemu, objawia się tutaj ze szczególną siłą. W Kantonie, Swatowie, Amoi i innych portach istnieją korporacye, przyjmujące każdego Chińczyka, chcącego emigrować. Zapisany na członka, zostaje on biernem narzędziem stowarzyszenia, które w zamian opiekuje się jego osobą, przyodziewa go, karmi i wyprawia do Honolulu, Sydneju, lub gdziekolwiek indziej.

Zaledwie wyląduje, miejscowa filia korporacyi daje przybyszowi mieszkanie i pożywienie dotąd, dopóki ten nie znajdzie sobie sposobu do życia. Skoro zaś tylko zacznie pobierać płacę, musi co tydzień zwracać pewną kwotę do kasy stowarzyszenia, aż spłaci wszystko, co na niego wydano. Gdy zaś umrze na obczyźnie, korporacya również przewozi jego zwłoki do kraju rodzinnego, aby spoczęły obok pradziadów, co jest marzeniem każdego Chińczyka. Korporacya wymierza sprawiedliwość i rozstrząsa zatargi, powstające między członkami — słowem, jest to rodzaj wolnomularstwa, zorganizowanego prawie idealnie... Chińczycy poznali już wszystkie tajemnice naszych banków i domów handlowych, stając się przez to groźniejszymi z dniem każdym, ile, że potrafią prowadzić interesa nader oszczędnie i tanio. Bankier albo handlarz chiński, jest nie tylko przekupniem, ale zarazem swoim własnym kompradorem (agentem, którym do niedawna był zawsze Europejczyk), swoim buchalterem, kasyerem i t. d. Czyż to nie groźny współzawodnik?

Nie okazując dla naszych wynalazków i niektórych zwyczajów tego nieco dziecinnego entuzyazmu, jaki cechuje ich sąsiadów w Japonii, Chińczycy przyjmują chętnie wszystko, co uznają za pożyteczne, i dążność ich w tym kierunku wzmaga się ustawicznie. *Ce n'est pas à la main que les Chinois sont à craindre*, konkluduje autor. Nie z bronią w ręku są groźni Chińczycy, ale na polu pracy i konkurencyi ekonomicznej. Rasa, która wszędzie, dokądkolwiek przeniknie, ustala się i postępuje bez przerwy, usuwając przed sobą krajowców, jak np. na wyspie Sandwich, i białych, jak w Kalifornii, rasa taka musi kiedyś odegrać rolę olbrzymią w losach całego świata".

„Naród chiński — mówi podobnież długoletni bezpośredni jego obserwator, inżynier angielski Meischke-Smith — ma niewątpliwie wielką przyszłość przed sobą, wawrzyny jednak zdobywać będzie nie na polu bitew, lecz w dziedzinie przemysłu. Obawiano się dawniej, żeby rasa mongolska nie zalała świata. Stać się to może, ale powoli i spokojnie. Skoro zostanie zawarty pokój między Chinami a Japonią (autor pisał to podczas wojny), Państwo Środkowe będzie otwarte dla handlu cudzoziemskiego; wówczas my, Europejczycy, odniesiemy z tego wielkie korzyści w pierwszych latach. Lecz niebawem nastąpi reakcya: Chińczycy będą naśladowali nasze wynalazki, i wtedy wytrzymać z nimi konkurencyę będzie dla nas absolutną niemożliwością. Nie tylko niczego od nas nie będą kupowali, lecz nasze rynki zostaną zasypane ich towarami, jako tańszymi. W Japonii założono już fabrykę zegarków, która za parę lat będzie podkopywała tę gałąź przemysłu amerykańskiego i szwajcarskiego, jeżeli jej nie zniweczy zupełnie".

(Dokończenie nastąpi).

Nie wchodźmy dziś w to, dlaczego właśnie ku karczmom żydowskim ten ferment się zwrócił, może to kiedyś wyjdzie na jaw. Może te ekscesy antiżydowskie były tylko wstępem do dalszych, może przypadek zrządził, że one zawcześnie wybuchły, a może komuś zależało na tem, ażeby temi ekscesami na mniejszą skalę, urządzanemi pod hasłem: „Wolno przez kilka dni żydów prać i rabować, ale *zabijać* zakazano", zapobiedz poważniejszym. To są kwestye na razie niewyjaśnione, ale to jest rzeczą całkiem pewną, że agitacya była w grze i to agitacya bynajmniej nie w pierwszym rzędzie przeciw żydom skierowana.

Rozruchy uśmierzono — i nad 33 powiatami zaprowadzono stan wyjątkowy. Lecz czy on już spełnił swe zadanie?

Przecież nie na to go zaprowadzono, aby tylko stłumić wybryki chłopów i odebrać im na pewien czas chętkę do ponowienia ich. To samo mogło spełnić wojsko z doraźniejszym skutkiem, zwykłą demonstracyą, i nierównie większym strachem przejąć chłopów przed ponowieniem grabieży. Stan wyjątkowy powinien, jak rzekłem wyżej, usunąć nie objawy tylko, ale przyczyny choroby społecznej, w tym zatem wypadku powinien doprowadzić włościan do poznania, że zbrodniczymi zamachami na cudzą własność nic nie zyskają, ale na legalnej drodze otrzymać muszą zadośćuczynienie za swą krzywdę, ktokolwiekby im ją wyrządził. To przeświadczenie można chłopu wpoić właśnie tylko podczas stanu wyjątkowego, gdyż w zwykłych warunkach każda sprawa o krzywdę wyrządzoną zwłaszcza włościaninowi, którego poziom umysłowy nie jest tego rodzaju, aby on mógł sam się bronić, przechodzić musi rozwlekły tok instancyi i gdy będzie nareszcie załatwiona, to tak późno, że włościanin nie będzie miał z tego żadnego pożytku, chociaż mu nawet w teoryi słuszność przyznają. Teraz atoli właśnie, dzięki szybkości, z jaką władze załatwiać mogą i powinny sprawy, można zrobić dla włościan tyle dobrego, ile w innych warunkach przez lat dziesiątki zrobić nie podobna, teraz można go naprawdę otoczyć skuteczną opieką zarówno przed faktycznemi krzywdami, jak i wstrętnemi agitacyami. Pamiętajmy o tem, że chłop nasz, który w mściwości względem tego, który go krzywdzi, nie zna granic, ma jednak niesłychanie wydelikacone instynktowe poczucia sprawiedliwości lub krzywdy, jaka jemu się dzieje, więc gdy mu sprawiedliwość doraźnie, jak to mówią na miejscu wymierzona zostanie, to może to od razu wywołać przewrot w jego dotychczasowych poglądach na panujące stosunki. Więc po ojcowsku, z powagą, a imponującą energią należy śledzić wszelkie krzywdy wyrządzane włościanom, uczyć ich rozróżniać krzywdy rzeczywiste od urojonych i na miejscu wymierzać im sprawiedliwość. „Ostrzyłeś kosy, odgrażałeś się, dlaczego?" — Oto pytanie, które należy zadać włościaninowi. „Ja nie wiem co robiłem, — odpowie włościanin — ale to wiem, że mnie krzywdzą". — „Kto cię krzywdzi? — Dawaj go tu". — I chwytać tych krzywdzicieli należy i karać ich przykładnie tak, aby to postrach rzuciło na wszystkich wyzyskiwaczy ludu wiejskiego, a w chłopach wyrobiło to niewzruszone przekonanie, że wszelkiej krzywdy mogą dochodzić na drodze legalnej i muszą otrzymać zadośćuczynienia.

Niechby stan wyjątkowy, skoro on już został zaprowadzony, trwał jeszcze i dłuższy okres, boć przecie to nie żadna defilada wojskowa ani demonstracye, — ale powinien odnieść zamierzony skutek, a jeżeli odniesie, to włościanie z pewnością błogosławić go będą, bo on im od razu, w ciągu kilku miesięcy, pewną pomoc przyniesie, podczas gdy inne środki, proponowane w rozmaitych artykułach i broszurach, mogą wydać owoce za lat dziesiątki lub może nawet za stulecia.

Oto jest zadanie stanu wyjątkowego: ma on być opieką dla ludu wiejskiego, a broń Boże żadnym zamachem.

Społeczeństwo żąda, aby w ten sposób stan wyjątkowy był wykonywany i aby ten skutek przyniósł. W tym kierunku powinny pracować władze pod kontrolą niejako całego kraju. Wierzę w to, że ci, którzy go zaprowadzili, tak samo go pojmowali, — boć przecie zaprowadzanie go w innym celu byłoby niesmaczną komedyą — dla tego też mam nadzieję, że będzie on należycie wykonywany i pomoże włościanom.

Czyszki, 14 sierpnia 1898.

Maryan Łoś.

Cenne uwagi.

(Dokończenie).

Spytajmy teraz, czy mamy między sobą oznaki usposobień, wyobrażeń i dążności sprawiedliwszych i roztropniejszych?

Niewątpliwie i niezaprzeczenie: tak.

Bezbożność przesiąka od socyalistów do ludności miejskiej, bunt przeciw Kościołowi, zamaskowany pobożnością, szerzy się po wsiach za sprawą księdza Stojałowskiego: ale naprzeciw tym objawom złym możemy postawić szerzące się i co ważniejsza ustalające się katolickie przekonania, otwarcie wyznawane i czynnie wprowadzane w życie. Część ludności wiejskiej dała się otumanić lub porwać przez wichrzycieli, ale w każdej okolicy, w każdej wsi prawie była inna część ludności, która i myślała rozumnie i postępowała poważnie. Na żydów napadali obcy przechodnie albo młodzież: gospodarze nie podnieśli na nich ręki. Pismo *Związek chłopski* zajęło w tych sprawach stanowisko [illegible], niż nie jedno z tak zwanych wielkich dzienników krajowych. Związki Przyjaźni, zakładane po wsiach są [illegible] oznaką, ale zadatkiem, początkiem i środkiem [illegible] oporu przeciw [illegible] dążeniom. Nawet nasz bierny konserwatyzm zaczyna wychodzić ze swego słodkiego *far niente*. Klub konserwatywny, zawiązany w Krakowie przez samych ludzi młodych, a [illegible] systematycznie i umiejętnie wszystkie po kolei bieżące i palące kwestye społeczne i ekonomiczne, może [illegible] [illegible] oporu przeciw opiniom przewrotnym do [illegible] równowagi i zgody, które pokazały wszem [illegible] zgoda i równowaga jest [illegible] zepsuta, mogą, a raczej muszą natchnąć katolików [illegible], przez samo tylko [illegible] związku, że powinniśmy [illegible] się, ale owszem pokładać dobrą wolę i energię, [illegible] niebezpieczeństwu, które nas [illegible] stały ląd, i nad niem zapanować.

Co dałoby się w tym celu zrobić?

To, co zrobił rząd; stan wyjątkowy, to był środek na razie konieczny; ale to nie wystarcza, to środek jest naprawdę zbawienny tylko, a potem jest czasowy, nie może i nie powinien być trwałym. Potrzeba jest czegoś głębszego i czegoś ciągłego: a to coś musimy znaleźć i zrobić wszyscy.

Co może zrobić i co ma zrobić Kościół, to on sam najlepiej będzie wiedział. My nie mamy prawa, anibyśmy umieli tego określić: widzimy tylko, że wpływ Kościoła, że jego akcya z ciągła i w tym razie może jakiemiś nadzwyczajnymi środkami, zastosowanymi do okoliczności, jest nieodzownie potrzebna.

Obok tej jako druga najważniejsza występuje akcya innego rodzaju, świecka. Zły stan ekonomiczny, bieda, jest głównem źródłem złego stanu moralnego i społecznego: na ten stan ekonomiczny powinny zwrócić się i wytężyć nasze główne usiłowania. Ludzie młodzi, którzy w czynne życie wstępują i ci, którzy się jeszcze uczą, dobrze robią i najlepiej spożytkują swe siły, jeżeli się do tej służby [illegible] społecznych i ekonomicznych. To jest ten kierunek, w którym patryotyzm polski obecnie najsprężyściej powinien się objawiać i działać: to jest zadanie najbliższe, które rozwiązanem być musi, bo na niem podstawie dopiero mogą się potem oprzeć i rozwijać zadania inne. Jakie mamy sposoby działania na tem polu? — Czy Sejm na przykład może jakiemi prawami i ustawami wpływać na poprawę stosunków agrarnych, zabezpieczać i mniejszą własność i kredyt? Czy Sejm, lub [illegible] i sposoby stopniowego zaradzenia na przeludnienie kraju, przez stworzenie środków utrzymania dla ludności bezrolnej i bezdomnej? Czy Sejm [illegible] jakie sposoby otworzenia taniego kredytu dla własności ziemskiej, a to w zakładach, prowadzonych i kontrolowanych przez ludzi zupełnie pewnych? My nic nie wiemy. [illegible] kto się na tych rzeczach nie rozumie, ten powinien zdać się na biegłych i doświadczonych, z nimi iść, a jeżeli oni nie wskażą jaki środek i pomysł, w miarę możności pomagać do jego wykonania. To wszakże widzi każdy, że gruntowne zbadanie biedy na wsi, jej powodów, jej rozmiarów i jej najbliższych skutków, że rozpoznanie dokładne rzeczywistych potrzeb [illegible], nie tych wyrazistych, o których deklamują demagogi, ale tych, co zachodzą istotnie, musi być podstawą tej akcyi: jej celem usunięcie złego: jej kres [illegible] — a prawdziwie jędrny i silny stan polityczny.

Ale oprócz tego wszystkiego jest jeszcze jedno do poprawy: [illegible] a wszystkim, ile nas jest, wsiom czy miastom, szlachcie czy nieszlachcie, świeckim czy duchownym, byle naprawdę katolikom, Polakom i porządnym ludziom, zależy na tem, żeby było lepiej. Zepsucie rozeszło się u nas dość szeroko i dość głęboko wsiąkło; a wszyscy, co to widzą i skutków się obawiają, powołani są do tego, żeby koło siebie złemu stawiać zapory, a dobre szerzyć. Nasi przeciwnicy znajdują w swoich złych żądzach i zasadach fałszywych popęd silny do energicznego działania: chwalą się sami otwarcie, jak pięknie udało im się rozciągnąć po kraju sieć swojej organizacyi — i biedne, nieświadome ryby w tę sieć łowić. Działanie dobre nie przyjmie się nigdy tak łatwo i prędko jak złe, takie już prawo naszego świata i taka natura ludzka. Ale dlaczego nie mogłoby wcale się przyjmować i rozchodzić? — Jeżeli naprzykład „Przyjaźnie" rozwijają się pomyślnie w miastach kilku, czemu nie mogłyby się zawiązać i rozwijać w kilkunastu? Jeżeli „Klub konserwatywny" może w Krakowie rozbierać w sprawozdaniach i dyskusyach różne krajowe sprawy i stosunki, dlaczego na wzór jego nie mogłyby powstawać podobne w miastach innych? Może ich skład musiałby być odmienny: mniej ludzi uczonych, mniej profesorów, a więcej gospodarzy, księży? I owszem, tem lepiej. Niech ludzie różnych stanów, różnych powołań, różnego położenia majątkowego, rozprawiają o tych rzeczach ze swego punktu widzenia: wszyscy lepiej przez to wyrozumieją i zgłębią rzecz samą. Byle wszyscy przystępowali do niej w dobrym duchu, z dobrą wiarą i wolą — i w jednym celu, żeby szukać rady na to, co dolega, a opierać się temu, co psuje. Takie miejscowe, w małym zakresie, zbliżenia i związki, mogłyby wiele rozjaśnić, wiele uprzedzeń usunąć, wiele zgodności przygotować i wiele siły przysporzyć.

Nasiąkło u nas z różnych stron, różnemi porami, wiele złego, wiele nieprawdy, wiele nieuczciwości: musimy się z tego wydobyć i wyczyścić. Tego zaś nie zrobi dla nas i za nas nikt, to możemy zrobić tylko my sami. Kiedy chcemy powiedzieć w naszym polskim języku o człowieku jakim, co może być najgorszego, mówimy, że to człowiek bez czci i wiary. Narody i społeczeństwa mogą także cześć i wiarę tracić, jeżeli się długo dają uwodzić przez ludzi, którzy czci i wiary nie mają. Mamy przykłady na dwóch narodach tak szczęśliwie obdarzonych, że możnaby je nazwać zepsutemi dziećmi Pana Boga. We Francyi widzimy w przeciągu lat kilku równie bolesne, jak gorszące oskarżenia i procesa o przekupstwa i oszustwa, o przeniewierstwa i szpiegostwa, które spadają na posłów i senatorów, na ministrów i sędziów, na wojskowych nawet: nikt nie wie, gdzie się to zatrzyma, nikt nie wie, kto czysty a kto zabrukany, nikt już prawie w czystość i prawość drugich nie wierzy, a wstyd i szkoda z tego zepsucia spada na ojczyznę całą, na Francyę. Włochy z niewidzianem na świecie szczęściem doszły do swojej jedności i niepodległości, mają bogactwo ziemi i bogactwo zdolności, jak może żaden inny naród w Europie, a dziś lud upada pod ciężarem podatków, wojsko daje się bić przez murzynów, uzbrojonych w dzidy i włócznie, miasta się burzą przeciw tej jedności, a pieniężne szachrajstwa wielkich figur zamazują się, ile możności po cichu, żeby jako tako udać przed światem, że ich nie było.

Jakim sposobem takie dwa ludy świetne, takie dwa państwa wielkie, doszły do takiego poniżenia? Dwojakim sposobem. Jeden był ten, że do rzeczy publicznej, do poselstwa, do urzędu, do rządu, do zarządu instytucyi i przedsiębiorstw finansowych cisnęli się i dostawali się ludzie, którzy o rzeczy publicznej wiele i szumnie mówili, ale rzecz publiczną mieli na prawdę za środek forytowania rzeczy swojej własnej, znaczenia, rozgłosu, najczęściej majątku. A ludzie porządni pozwalali, znosili, milczeli. Szujski ma świętą racyę, kiedy mówi: „Łotr rządzi? — bo uczciwy puścił go do sprawy!" A drugi sposób, to była ta nieprawda, która przez dzienniki dostawała się do opinii i do przekonania ogółu. Ona wystawiała przedsiębiorstwo niepewne, szalbiercze, za bardzo korzystne. Ona zwodziła co do ludzi i stronnictw i uczyła naprzykład Francuzów, że najniebezpieczniejszym wrogiem jest ksiądz. Ona przechwalała, wynosiła pod niebiosa ludzi małej zdolności i lichego charakteru. Ona tak otumaniła umysły, a stępiła zmysł honoru, że ogół albo zamykał oczy na występki i brudy, albo udawał, że ich nie widzi, albo (co najgorzej) myślał, że wszystko ujdzie i wszystko da się zamazać lub wyprać, jeżeli człowiek ma jakieś znaczenie w świecie i kieszeń dobrze napchaną.

My nie jesteśmy Francuzami, ani Włochami; my jesteśmy od nich bez żadnego porównania słabsi, ubożsi, ciemniejsi i nieszczęśliwsi. Jeżeli u nich takie powody wydały, jako swój skutek, szkodę i wstyd, to nam przyniosłyby wstyd, jak im, ale szkodę nierównie gorszą. Nam zdrowie narodu potrzebniejsze, niż wszystkim innym, bośmy naród najsłabszy ze wszystkich. To zdrowie zaś zasadza się na czci i wierze. Na wierze w Boga naprzód, wierze katolickiej, nietylko ustami dla formy wyznawanej, ale głęboko i rzetelnie do serca wziętej i w życiu uczciwie stosowanej. Potem na tej dobrej wierze, która jest podstawą wszelkiej uczciwości w prywatnem i publicznem życiu, która nie kłamie, nie kręci, nie oszukuje ani w pieniężnych, ani w rodzinnych, ani w politycznych sprawach i stosunkach. Z tą się łączy, na niej się zasadza, cześć, honor, to co narodom, jak ludziom, daje prawo do własnego i ludzkiego szacunku.

Starają się ludzie, źli umyślnie, a głupi bezwiednie, tę cześć i wiarę u nas wytrzeć i z nas wyplewić. Nie dajmyż się! Coby nam dziś było potrzebne, oprócz tego co sprawić może Kościół, oprócz tego co sprawić mogą ekonomiczne i agrarne reformy, to przymierze ku obronie czci i wiary. Każdy stan, nawet niejedna odmienna opinia polityczna, mogłaby się w takiem zmieścić i do takiego przyłączyć. Przymierze ludzi stałej wiary i stałych zasad, jakiekolwiek ich stanowisko w świecie, powołanie czy majątek; przymierze na to, żeby czci i wiary strzedz w sobie i koło siebie i strzedz jej przed zamachami i podstępami nieprzyjaciela.

Taki zastęp ludzi mały w jednej wsi, większy w miasteczku, w powiecie mógłby już być wcale pokaźnym i na wszystkie jego sprawy dobrze a skutecznie wpływać. Gdyby się znalazł na wielu miejscach i w wielu powiatach, mógłby i w kraju zaważyć. Mógłby zwłaszcza mieć ten wpływ zbawienny i tę nieocenioną w ojczyźnie zasługę, że z czasem może wyrobiłby opinię uczciwą i rozumną, rozeznającą co złe a co dobre, co rzetelne a co udane, szanującą to, co szacunku godne, surową dlatego, co przewrotne albo brudne.

Czy to możebne? Nie łatwe zapewne, ale nie myślimy przecież, żeby było całkiem do zrobienia niepodobne, a potrzebne zaś jest bardzo. Bo widzimy przecie wyraźnie, że jak za onych czasów kiedy nas Skarga o niechybnym upadku przestrzegał, „namnożyło się w tem królestwie ludzi złych bardzo, którzy gdzie mogą bunty i zmowy czynią, na urząd Boży szemrząc i potwarze zmyślając i do rozruchów i nowin namawiając. Niespokojni, łakomi, niesprawiedliwi, sieją wszędzie niezgody, nic na dobro pospolite nie pomnąc, a tę łódkę na której się wszyscy wieziem, swojem bieganiem chwiejąc, do zanużenia ją i utopienia przywodzą. Zginęła w tem królestwie karność, nikt się urzędów ani praw nie boi, a bez karności, bez mocy i poszanowania prawa, Rzeczpospolita wszystka się rozsypuje, jak beczka gdy z niej obręcze opadną... W ciele żaden członek nic dobrego sobie obiecywać nie może, jeżeli się z drugim nie wiąże. Tak i w Rzeczypospolitej, kto tylko pojedynkowe dobre mienie miłuje, a o pospolite niedba, aby się ze wszystkimi wiązał, zginąć musi, bo żywota nie masz, jeno na wspólnem ciele, przy wszystkich. Ten najmniejszy okręt ojczyzny naszej wszystkich nas niesie, wszystko w nim mamy co mamy. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, zatonie i z nim my sami poginiemy".

Skończmy wreszcie tę długą rozprawę i skończmy ją także słowami Skargi: „Uweselże nas Panie za te dni, którycheś nas poniżył, a daj nam lepsze lata".

Tylko do tej prośby, powtórzonej za największym z duchów polskich dawnego czasu, dodajmy, przestrogę najżałośniejszego i politycznie najgłębszego myśliciela i pisarza Polski porozbiorowej. Krasiński mówi: „Bóg bez nas samych nie może nas zbawić". Nie może nas także, bez nas samych poprawić. Weźmy to do serca i zapamiętajmy.

St. Tarnowski.

W sprawie stanu wyjątkowego.

W niedzielę w południe odbyło się w wielkiej sali ratuszowej zebranie członków stronnictwa ludowego i lewicy sejmowej, mające być manifestacyą przeciwko zaprowadzonemu w zachodniej części kraju naszego stanowi wyjątkowemu. Zebrało się kilkadziesiąt osób ze Lwowa i z prowincyi. Po godz. 12-ej zagaił zgromadzenie p. Henryk Rewakowicz, redaktor *Kuryera lwowskiego*, imieniem tych, którzy to zgromadzenie zainicyowali. Na wstępie mówca oświadczył, że niesłusznem było podejrzenie pism konserwatywnych, iż w tej akcyi wspólnej ludowców z liberałami liberałowie poszli pod dowództwo ludowców. To nie prawda. Liberałowie i ludowcy spotkali się w pół drogi i stanowią właściwie jedno stronnictwo, a są tylko dwoma jego skrzydłami. Mówca wyraził przytem życzenie, oraz nadzieję, że zgodność działania obu tych partyi nie ograniczy się do obecnej chwili, lecz że one i w przyszłości będą szły razem i walczyły przeciw wspólnemu wrogowi. Co się tyczy zaprowadzenia stanu wyjątkowego, to p. Rewakowicz o tyle uniewinniał namiestnika hr. Pinińskiego, iż rzekł, że w obec natarczywości, z jaką ekscesa wystąpiły, namiestnik nie miał czasu zastanowić się nad wyborem środków, mianowicie nad różnicą między sądami doraźnymi a stanem wyjątkowym. Sądy doraźne można było zaprowadzać, ale stan wyjątkowy był środkiem nieodpowiednim i niepotrzebnym. W dalszym ciągu mówca jednak inne intencye rządowi przypisywał, mianowicie rzekł, że jak przed kilku laty robiono próby z Mannlicherami w Galicyi, tak teraz w Galicyi robi się próbę z autokratyzmem. Co się zaś tyczy ekscesów, które były powodem zaprowadzenia stanu wyjątkowego, to źródło ich widzi mówca w długoletniem rozdrażnieniu ludności, które w poprzednich latach objawiało się w emigracyi czy to za kordon, czy do Brazylii, a które wywołane zostało w pierwszym rzędzie przez system wydzierżawiania prawa propinacyi generalnym pachciarzom, w skutek czego poddzierżawcy t. j. szynkarze zmuszeni są do wyzyskiwania ludności.

Po przemówieniu p. Rewakowicza, zgromadzenie ukonstytuowało się, wybierając przewodniczącym posła prof. Leonarda Piętaka, zastępcami przewodniczącego posła sejmowego Bojkę i członka Wydziału krajowego p. Vayhingera, sekretarzami dra Dwernickiego i dra Adama.

Następnie wygłosił p. Stapiński referat o rozruchach, z powodu których stan wyjątkowy zaprowadzono. W referacie swym wykazywał on, że właściwie nie było żadnych rozruchów, a tylko zwykłe burdy karczemne, powtarzające się po wsiach naszych bardzo często. Niezwykły nastrój umysłów panował tylko w dwóch powiatach: nowo-sądeckim i limanowskim, wszystkie zaś wypadki w innych powiatach nie przekraczały miary zwykłych awantur karczemnych, które nie uprawniały do użycia nadzwyczajnych środków. W owych zaś dwóch powiatach wina spada na organa władzy, które swem nieudolnem zachowaniem się utwierdzały ludność w mniemaniu, że wolno „bić żydów". W końcu p. Stapiński obwiniał władze rządowe w Galicyi, że używają obecnie stanu wyjątkowego nie do uśmierzenia rozruchów, lecz do szykanowania osób, zdala od tych rozruchów stojących, które im skądinąd są nie na rękę.

Po nim zabrał głos p. Tadeusz Romanowicz i rzekł, że najbardziej ubolewania godną rzeczą jest nie sam stan wyjątkowy, ani jego rzekome nadużycie, ani też wypadki, który stan wyjątkowy wywołały, ale apatya, z jaką społeczeństwo przyjęło fakt, iż w połowie kraju ograniczono prawa obywatelskie. Jeżeli tej chorobie, tej apatyi, dłużej grasować pozwolimy, to położymy krzyżyk na całej przyszłości naszej. Społeczeństwo powinno protestować przeciw stanowi wyjątkowemu tak ze stanowiska konstytucyjnie austryackiego, gdyż zaprowadzono go w większych rozmiarach, niż on był potrzebny, jak i ze stanowiska narodowego, gdyż on tamuje samodzielny rozwój narodu. Nadto p. Romanowicz w tym samym duchu, co poprzedni mówcy, wyraził zdanie, że przy zaprowadzaniu stanu wyjątkowego szło nietylko o uspokojenie wzburzonych umysłów, ale zarazem o „upieczenie jakiejś innej politycznej pieczeni".

Przemawiali jeszcze dr. Dwernicki, poseł Soleski, p. Wiewiórski z Krosna, p. Obmiński z Sącza i p. Moszyński. P. Soleski wniósł przygotowane na piśmie rezolucye, które następnie jednomyślnie przyjęto. Charakterystycznem było wystąpienie p. Wiewiórskiego, który właściwie ani nie wspomniał o stanie wyjątkowym, lecz namiętnie napadał na „stańczyków" i kilkakrotnie powtarzał, że słowa jego, wzywające do walki ze stańczykami, powinne ludności wejść „w krew i szpik". W trakcie tej namiętnej mowy dostało się niespodzianie także klubowi demokratycznemu, któremu mówca zarzucał, że jest bezczynny i że ustępuje stańczykom.

Po wyczerpaniu dyskusyi przewodniczący poddał pod głosowanie rezolucye wniesione przez p. Soleskiego, które *en bloc* przyjęto. Brzmią one jak następuje:

1. Zgromadzenie wyraża ubolewanie z powodu wybuchłych w Galicyi zachodniej zajść zakłócających spokój publiczny i zagrażających bezpieczeństwu życia i mienia obywateli — atoli jest tego niezłomnego przeświadczenia, że nadużyciom można było snadnie zapobiedz przezornem i taktownem postępowaniem władz, tudzież samopomocą obywatelską, wzmacniając tem samem w mieszkańcach poczucie słuszności i sprawiedliwej ochrony sąsiedzkiej. Zgromadzenie wyraża zarazem przekonanie, że te czynniki administracyi politycznej, które upatrywały uzdrowienie stosunków niezaprzeczenie anormalnych w zaprowadzeniu sądów doraźnych i stanu wyjątkowego, rozszerzyły te środki na powiaty, w których panował niczem niezamącony spokój i zgodne pożycie współmieszkańców — że zatem te czynniki administracyi politycznej bez uzasadnionej racyi pozbawiły mieszkańców owych okolic większej części ich swobód obywatelskich i przyczyniły się tem samem do zaniepokojenia umysłów z jednej strony, a z drugiej strony do ubezwładnienia wielu legalnych usiłowań na polu pracy obywatelskiej, a po części i ekonomicznej.

Zgromadzenie jest wreszcie przeświadczone o tem, że od chwili, kiedy w najburzliwszych nawet miejscowościach zapanował bezwzględny spokój, istnienie od wielu tygodni tak sądów doraźnych jak niemal połowę kraju całego ogarniającego stanu wyjątkowego jest zbyteczne, z ustawami niezgodne a co do skutków groźne i szkodliwe.

2) Zgromadzenie poleca swojemu prezydyum, aby osobistą interwencyą i zapomocą osobnego memoryału przedłożonego panu namiestnikowi, ewentualnie rządowi centralnemu, starało się spowodować niezwłoczne zniesienie tak sądów doraźnych, jak i stanu wyjątkowego, a zarazem poparło te swoje starania wszelkimi legalnymi objawami opinii w kraju.

3) Do wykonania tych uchwał deleguje zgromadzenie prócz prezydyum jeszcze 5 członków.

Po uchwaleniu tych rezolucyi wybrano komitet wykonawczy, w skład którego, oprócz prezydyum obecnego zebrania, weszli pp. Romanowicz, Michalski, Rewakowicz, Soleski i Stapiński.

O godzinie 2 przewodniczący zamknął obrady.

Telegramy solidaryzujące się z uchwałami zgromadzenia nadesłali: Posłowie Goldman, Löwenstein i Kolischer, książę Sapieha z Krasiczyna, pp. Rutowski, Żardecki, Milan, burmistrz Przemyśla dr. Dworski i burmistrz Jarosławia dr. Jahl, obaj imieniem magistratów i kilku wójtów z zachodniej Galicyi.

Co i o czem piszą.

Bardzo ważną i zawsze dla Lwowa żywotną sprawą naszych mieszkań zajęło się *Słowo polskie* i zapowiada cały szereg artykułów, w których ma ją roztrząsać. Wychodzi ono z bardzo słusznego założenia, że mieszkania we Lwowie są za drogie, bo nietylko droższe niż w innych miastach Europy, ale nawet najdroższe ze wszystkich miast Austryi. Ale w dociekaniu przyczyny tej drożyzny popełnia *Słowo polskie* wielką niesprawiedliwość, gdyż przypisuje ją w całości tak zwanym „kamienicznikom," czyli właścicielom kamienic, podczas gdy wina tej drożyzny spada w całości na rząd, mianowicie na jego administracyę podatkową. Gdyby nie ponad wszelką miarę wygórowane podatki i dodatki, toby cena pomieszkań nie była tak wysoką, a prawo podaży i popytu zredukowałoby ją rychło do tej normy, w jakiej są wszystkie inne towary i produkta pracy ludzkiej. Dzisiaj wszystko jest tanie, bo wszystkiego wyrabia się więcej niż potrzeba. Tanie są sukna i płótna, tanie są meble i obuwie, tanie są lekarstwa i porady lekarskie, tanie są gazety i podpisy adwokatów — więc tanie byłyby i mieszkania, bo nabudowanoby ich tyle, że znacznie ponad potrzebę. Ale żeby ich jak najwięcej wybudowano, nawet dziesięć razy więcej niż potrzeba, to byłyby one zawsze drogie, bo przychodzi fiskus i nakłada na nie swoją łapę, oznacza cenę, oświadcza gospodarzowi, że musi za tę cenę wynająć i połowę tej ceny sobie zabiera. Więc *Słowo polskie* niesłusznie uderza w kamieniczników — oni są zupełnie niewinni. Zrobiwszy to zastrzeżenie, oddać musimy sprawiedliwość artykułom *Słowa polskiego*, że w dalszym ciągu są bardzo sumiennie opracowane. Autor tych artykułów przechodzi po kolei dzielnice Lwowa, zaczynając od śródmieścia, o którem tak pisze:

O śródmieściu zaraz na wstępie możemy powiedzieć stanowczo — że, kto może niechaj tu nie mieszka. Śródmieście, ta najmniejsza i najstarsza dzielnica naszego miasta, pierwotny Lwów, składa się z Rynku i trzydziestu niedużych, otaczających go ulic wąskich, cisnących się na brudnej, bezdrzewnej przestrzeni, którą zamykają z jednej strony Podwale i Strzelecka, z drugiej Karola Ludwika i Wałowa. Badającemu dokładnie tę część miasta, mimowoli przychodzi na myśl, że gdyby się znalazł jaki dobroczyńca ludzkości, któryby umierając, nie wiedział, co zrobić z kilkudziesięciu milionami — powinienby majątek swój ofiarować Lwowu na zdemolowanie całego śródmieścia i wybudowanie nowych w tem miejscu ulic i placów. W żadnej z innych dzielnic miasta nie znajdzie się tylu wspólnych cech, jak w śródmieściu. Tu wszędzie ludzie mieszkają w jednakim brudzie i w jednakim zaduchu, cisnąc się jeden na drugim, jak śledzie w beczkach; o porządku i czystości nie mają nawet wyobrażenia; światła i powietrza nie znają, jak gdyby im tego nie było potrzeba do życia. Tutaj, tuż obok Rynku, a więc o parę kroków od ratusza, siedziby magistratu, zarówno na ulicach, na chodnikach, jak w bramach i dziedzińcach kamienic, każdemu wolno robić wszystko, co mu się żywnie podoba, jak gdyby te ulice i te domy były tylko chlewem i gnojówką. Wylanie w biały dzień na ulicę szeflika pomyj lub kubla gorszych jeszcze nieczystości, albo wysypanie na bruk całej paczki śmiecia — to rzeczy codzienne i powszechne tutaj, jak o tem świadczą cuchnące rynsztoki, przywodzące na pamięć „ulice" Kulikowa. A skoro tego nikt nie zabrania, skoro nikt za to nie karze, ba, nawet nie powiada, że tego robić nie można, stali mieszkańcy tych wstrętnych zaułków naszego śródmieścia — jak plac Wekslarski i ul. Boimów, Serbska, Blacharska, Szklarska, Zacerkiewna i Za zbrojownią, a nawet częścią Ruska i Sobieskiego — nabrali przekonania, że nocą czy dniem wolno im nietylko swoje małe podwórka, ale i te ulice zamieniać w razie potrzeby na miejsca ustępowe. I któż tu mieszka? — spytają nieświadomi. Kto — najbrudniejsi kupcy żydowscy, mający tu swoje ciemne sklepy i kramy, z którymi gosposie nasze targują się pół godziny o jednego centa, a do których zawsze zachodzą, jak gdyby nie mogły pójść po to samo gdzieindziej. Mieszkają tu dalej przy warsztatach swoich żydowscy krawcy, kuśnierze, płatniarze i tym podobni rzemieślnicy, między którymi znajdzie się i modniarki, dokąd często gęsto po najnowsze kapelusze paryskie zachodzą w tajemnicy nasze panie z najlepszego towarzystwa. Tu się też gnieżdżą płci obojga pokątni lichwiarze *minorum gentium*, stręczyciele i faktorzy wszelkiego rodzaju i do wszelkich interesów dozwolonych, tolerowanych i zakazanych. Tu wreszcie „kątem" kryją się najbezpieczniej rozmaite indywidua, co nie byłyby rade spotkać się oko w oko z tymi, którzy, jeżeli ich kiedy poszukują, na polowanie wybierają się w okolice Kazimierzowskie i na Żółkiewskie, poza plac Krakowski.

Kronika.

Lwów 16 sierpnia.

Namiestnik hr. Piniński wraca jutro z urlopu do Lwowa.

Memorandum i prośba do Cesarza. Gazety ruskie donoszą, że dnia 11 sierpnia r. b. ruski krajowy komitet wyborczy wysłał do cesarza, w imieniu ruskiej ludności Galicyi, memorandum i prośbę. W dokumencie tym przedstawione jest narodowe i polityczne położenie Rusinów w Galicyi, a nadto wyrażona prośba o „najwyższą opiekę i obronę przed panującą w Galicyi partyą". Kopie „memorandum" wysłano dnia 12 sierpnia do prezydenta ministrów hr. Thuna. Do memorandum dołączono 47 arkuszy z podpisami „reprezentantów" Rusinów w 47 powiatach Galicyi, a nadto 8 arkusze z podpisami „reprezentantów" Lwowa, tudzież stowarzyszeń politycznych „Russka Rada" i „Narodna Rada".

Powiększenie sił służby politycznej. Ministerstwo spraw wewnętrznych zezwolił na przyjmowanie do służby politycznej w Galicyi słuchaczy prawa, którzy wykażą się świadectwami z dwóch, z pomyślnym skutkiem złożonych egzaminów państwowych prawno historycznego i sądowego, oraz zobowiążą się złożyć trzeci egzamim w przeciągu pół roku. Termin ten ewentualnie przedłużony może być.

Miejska kolej elektryczna we Lwowie ma być z biegiem czasu uzupełniona następującemi liniami: 1. Od ul. Pańskiej przez ul. Kochanowskiego do cmentarza Łyczakowskiego. 2. Od kawiarni wiedeńskiej przez ul. Hetmańską, Jagiellońską, Mickiewicza, Krasickich i Janowską do cmentarza Janowskiego. 3. Od kawiarni wiedeńskiej przez ul. Hetmańską, między starym a nowym teatrem, następnie przez plac Gołuchowskich i ulicą Słoneczną aż do wału kolejowego, dalej równolegle do tego wału aż do ulicy Zamarstynowskiej, wreszcie tą ostatnią ulicą aż do nowej rzeźni miejskiej na Gabryelówce.

Dar. Celem uczczenia 50 jubileuszu rządów Cesarza, złożyła na ręce wiceprezydenta p. Schayera osoba, która za życia wymienioną być nie chce tysiąc zł. na dwie fundacye wieczyste, każda po 500 złr. Jedna z tych fundacyi ma być dla korpusu miejskiej straży ogniowej, druga dla miejskiej kapeli „Harmonia".

Zniesienie orkiestr wojskowych. Z Wiednia donoszą, że austryackie orkiestry wojskowe mają być podobno zniesione w obecnej formie, a w ich miejsce zaś zaprowadzone będą orkiestry stacyjne które wyłącznie służyć mają celom wojskowym tylko za zezwoleniem ministerstwa będą mogły przygrywać podczas patryotycznych i humanitarnych obchodów.

Ze świata muzycznego. W niedzielę w kościele OO. Dominikanów podczas ofertoryum odśpiewała panna Zdenka Fassbendrówna Ave Marya Mertena z takiem powodzeniem, że obudziła powszechną ciekawość. Nasi znawcy skonstatowali piękny, rozległy świeży głos, brzmienia szlachetnego, wyrównany mistrzowsko. Dyrektor pragskiego konserwatoryum p. Benewicz przepowiada dla swej uczennicy wielką przyszłość na europejskich scenach a to tem bardziej, że panna Fassbendrówna posiada wszelkie warunki sceniczne. Dowiadujemy się, że p. Zdenka odśpiewa w niedzielę dnia 21 bm. w kościele katedralnym podczas offertoryum Ave Marya Cherubiniego.

Wypadek na kolei. Na linii Wiedeń-Vocklabruk najechał onegdaj o 6 godzinie rano pociąg osobowy na drugi pociąg, również osobowy, zatrzymany przed stacyą Hütteldorf, mimo sygnałów umieszczonych na pociągu stojącym i dawanych chorągiewkami przez służbę kolejową. 10 podróżnych i 4 ludzi ze służby kolejowej odniosło lekkie rany.

Dyplom honorowego obywatelstwa miasta Stanisławowa dla ks. arcybiskupa Issakowicza, wykonany w tutejszym zakładzie introligatorskim p. Wierzbickiego, przedstawia się bardzo pięknie. — Okładka z francuskiej skóry w trzech łagodnych i przyjemnie zharmonizowanych kolorach: jasno-kremowym, zielonym i brunatnym, pokrytą jest ozdobami bronzowymi w stylu barokowym. Na samym środku znajduje się ozdobna tarcza z monogramem złożonym z trzech liter: I. M. I., stosownie do pierwszych liter imiona i nazwiska Izak Mikołaj Issakowicz. Pod tą tarczą, również z bronzu wykonane są bardzo subtelnie emblemata władzy arcybiskupiej. Wewnątrz na pierwszej karcie znajduje się dedykacya, ozdobnie napisana, a w czterech rogach karty cztery akwarelowe winiety pendzla p. Batowskiego przedstawiające kościół, klasztor ormiański, ulicę Issakowicza i ratusz stanisławowski. Na drugiej karcie znajduje się tekst nadania obywatelstwa honorowego ks. arcybiskupowi, jako wieloletniemu a bardzo zasłużonemu proboszczowi stanisławowskiemu.

Zaręczyny. Dnia 12 b. m. odbyły się w Zakopanem zaręczyny hr. Jana Mycielskiego, syna Franciszka hr. Mycielskiego, członka Izby panów, prezesa Towarzystwa rolniczego krakowskiego i Waleryi z hr. Tarnowskich, z hrabianką Maryą Szembekówną, córką hr. Zygmunta Szembeka i Klementyny z kr. Dzieduszyckich, a wnuczką JE Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, byłego Marszałka krajowego. Wieczorem w willi hr. Szembeków zgromadziło się grono najbliższych krewnych i przyjaciół, by złożyć serdeczne życzenia młodej parze. — Oprócz hr. Szembeków z całą rodziną, były obie ciotki panny młodej: księżna Witoldowa Czartoryska i pani Marya Cieńska, nadto hr. Zamoyscy z Kuźnic, hrabianka Karolina Mycielska, hr. Anna Wolańska, bar. Marya Puszetowa, pani Tadeuszowa Pawlikowska, pani Kronhelm, p. Julian Klaczko, O. Bratkowski T. J., hr. Aleksander Wielopolski, hr. Aleksander Starzeński, p. Władysław Skrzyński, baron Ludwik Puszet, hr. Jerzy Mycielski itd.

Uroczysty poranek odbył się onegdaj staraniem stowarzyszenia robotników katol. „Jedność", ku uczczeniu jubileuszu ks. arcybiskupa Issakowicza. Uroczystość rozpoczęła się solennem nabożeństwem w kościele NP. Maryi Śnieżnej odprawionem przez proboszcza ks. Chęcińskiego. Piękne kazanie podnoszące zasługi jubilata wygłosił ks. Wróblewski, poczem przemówił jubilat nawołując do przygarnięcia do siebie nawet przeciwników, którzy „nie wiedzą co czynią". Po udzieleniu błogosławieństwa arcypasterskiego wyszedł ks. arcybiskup z kościoła, skąd w uroczystym pochodzie odprowadzono go do lokalu „Jedności". W pochodzie wzięły udział bractwa z chorągwiami, a dziewczątka biało poprzybierane z liliami w ręku sypały jubilatowi kwiaty pod nogi. U wejścia do lokalu powitał ks. arcybiskupa duchowny przełożony „Jedności", ks. Wróblewski, a córka skarbnika Miszczyszyna wygłosiła wierszyk powitalny imieniem dziatwy. Gdy zebrani usiedli na swoich miejscach, przemówił prezes „Jedności" p. Müller, składając hołd jubilatowi w imieniu robotników i prosząc o błogosławieństwo dla dalszej pracy w celach towarzystwa. Następnie odegrała orkiestra „Jedności" kantatę układu p. Martyńskiego, poczem akademik Kawecki wygłosił własny wiersz okolicznościowy. Po grze na cytrze i deklamacyi, nastąpiły śpiewy chóru czytelni kolejowej, które zakończyły program poranku. Jubilat bardzo wzruszony podziękował wszystkim za tę owacyę i udzielił swego błogosławieństwa. Zaledwie przebrzmiały ostatnie słowa ks. arcybiskupa, zabrzmiała w sali „pieśń legionów", którą śpiewali prawie wszyscy obecni, jakby na zadokumentowanie ostateczne, że złożona z Polaków i katolików „Jedność", czcząc jubileusz arcypasterza sławi w nim zarazem prawdziwego patryotę Polaka.

Smutny objaw. Na dwa dni przed pogrzebem ś. p. kardynała Sembratowicza, zamieścił moskalofilski organ *Hałyczanyn*, jak wiadomo za życia śp. kardynała jego zacięty wróg, następującą notatkę: „Tendencyjne wiadomości". Z Chyrowa piszą nam: Oczekiwana przez wszystkich od dłuższego czasu śmierć kardynała-metropolity, Sylwestra Sembratowicza, dała powód skrytym duchom do rozsiewania wieści, jakoby kardynał wyznaczył w swoim testamencie po 10 zł. dla każdego księdza, który weźmie udział w jego pogrzebie. Kardynał miał obawiać się, że mało kto z duchowieństwa zjawi się na pogrzebie z tego powodu, że nie cieszył się sympatyą pośród kleru, jako człowiek, który nie potrafił [illegible] ruskiej cerkwi i duchowieństwa, a nagroda 10 zł. mogłaby znęcić chciwych [illegible]. [illegible] że te tendencyjne wiadomości [illegible]. Jeżeli taka plotka rzeczywiście [illegible] *Hałyczanyn* ją notował? Wobec majestatu śmierci powinien był każdy uczciwy ruski dziennik przemilczeć takie niegodziwe plotki, a nie powtarzać ich z dość źle ukrywaną złośliwością.

Znowu napad na karczmę, bardzo podobny do tego, jaki w zachodniej Galicyi i do świeżego napadu pod Borysławiem, zdarzył się w Jamelnie pod Lwowem. Wieczorem dnia 13 bm. przyszło do karczmy Peresa Rotha 11 chłopów i zażądali wódki. Wypiwszy wódkę, zapłacili za nią i chcieli pić dalej, ale Roth widząc, że są w usposobieniu skłonnym do burdy, w obawie [illegible] wódki nie dał. [illegible] chłopi upili, [illegible] karczmarz [illegible] a 7 ucieklo.

Cesarz Wilhelm spadł w sobotę z konia w pobliżu Wilhelmshöhe. W chwili, kiedy zebrane osoby pospiesznie obrzucały cesarza kwiatami, koń spłoszył się, stanął dęba, i to spowodowało upadek cesarza, który jednak nie poniósł przy tem żadnego uszkodzenia.

Synobójstwo. Z Śniatyna donoszą o nieludzkiej zbrodni [illegible] Grzybowski, liczący przeszło 60 lat. [illegible] Morderca, który się do winy przyznał, odstawiony do sądu w Kołomyi. Motywem zbrodni [illegible]

miało być złe obchodzenie się syna z rodzicami i nadzwyczaj gwałtowny jego charakter. Groził on podobno rodzicom, że ich zamorduje.

Zamach samobójczy. W Stanisławowie pięć razy strzelał do siebie przed kilku dniami 16-letni chłopak, żyd Drucker, i zranił się niezbyt niebezpiecznie. Nie chce on teraz wyznać, dlaczego się targnął na własne życie. Ojciec niedoszłego samobójcy utrzymuje w Stanisławowie dom niemoralny.

Utonięcie. W Dniestrze pod Niżniowem utonęli dwaj bracia włościanie Pełeponścy, którzy wozem zaprzężonym w parę wołów chcieli się przez rzekę w bród przeprawić.

Regulamin jazdy na bicyklu w obrębie miasta Lwowa, wydała Dyrekcya policyi. Najważniejszym postanowieniem jest to, że bicykle co do jazdy po mieście, mają być uważane za lekkie wozy i że cyklista nie może za sobą nosić lub prowadzić roweru po chodnikach. Regulamin zakazuje też jeździć z psem uwiązanym do roweru a jest tak przewidującym, że wzbrania także jeździć z dziećmi na ręku.

Zbrodnia przemyślańska. Wykryty sprawca tej zbrodni nazywa się Majer Korn, liczy lat 54 i jest szynkarzem w Przechodach. Korn był tak zuchwały, że gdy ajent Spang robił dochodzenia, narzucił mu się na pomocnika i wprowadzał go w błąd. Jednak jego zbyt gorliwe zajęcie się całą sprawą zwróciło naraz uwagę ajenta Przestrzelskiego, który utwierdziwszy się w podejrzeniu, że Korn grał w zbrodni jakąś większą rolę, kazał go aresztować. Korn wypierał się z początku wszystkiego i groził nawet, że „znajdzie sobie sprawiedliwość w Wiedniu", ale przyparty do muru przyznał się do popełnienia zbrodni i opowiedział, iż pomocnym w niej był mu brat Mendel Korn, który stał przez cały czas na straży. Znaleziono u nich skrwawiony rękaw koszuli i scyzoryk o skrwawionem ostrzu tak szerokiem jak rany zadane scyzorykiem córce karczmarza. Pokazało się, że dla upozorowania, iż zbrodnia została spełniona w celu rabunku, zabrali Kornowie z szuflady zamordowanego karczmarza trochę pieniędzy, zapomnieli jednak wziąć perły i korale, które się tam znajdywały. Obydwaj Kornowie są już w areszcie, a epilog całej sprawy rozegra się niebawem przed sądem przysięgłych.

Ze świata jubilerskiego. Z Warszawy donoszą, że w tamecznych sferach jubilerskich panuje gorączkowe zainteresowanie na temat, który z jubilerów dostanie obstalunek na srebra wyprawowe jednej z najbogatszych panien łódzkich, wychodzącej tej jesieni za mąż. Srebra te mają kosztować 30.000 rubli, a ubiegają się o nie nietylko jubilerzy warszawscy, ale i zagraniczni. Rzecz prosta, że jubiler, który dostanie robotę tych sreber, dostanie zapewne także i robotę klejnotów, których wartość w tym samym stosunku będzie już szła w krocie.

W Kalwaryi Zebrzydowskiej odbył się odpust, na który przybyło około 100000 ludzi, między którymi byli pobożni z Węgier, Szląska, Prus i Królestwa polskiego. Odpust odbył się w największym porządku.

Zjazd członków gal. Towarzystwa leśnego odbędzie się we Lwowie w dniach 27, 28 i 29 września w połączeniu z wycieczką w lasy miejskie.

IV zjazd techników polskich, który miał się odbyć b. r. w Krakowie, został odwołany.

Prorocze słowa. Otrzymaliśmy od jednego z grecko katolickich kapłanów list następujący: „Przed 25-ciu laty siadywała pod murem ruskiego seminaryum we Lwowie stara babuleńka, która przechodniów o jałmużnę żałosnym głosem błagała. Gdy pewnego razu ks. Sylwester Sembratowicz jako prefekt seminaryum, prowadził teologów na przechadzkę, wyciągnęła żebraczka rękę do niego z prośbą o wsparcie. Ks. prefekt obdarzył babuleńkę hojnym datkiem, za który staruszka szczerze podziękowała proroczemi słowami: *„Dajże Boże, abyste Władykom zistały"*. Babuleńka-żebraczka uprosiła za otrzymaną jałmużnę kapelusz kardynalski dla swego dobrodzieja, o którym wówczas nie będąc jeszcze biskupem ks. Sembratowicz nawet nie marzył.

Zmarli. W Nowosiółkach Dydyńskich Antoni Capiński, em. pułkownik 85 pp. lat 62. — W Berlinie ś. p. Bartogowska, znana w kolonii polskiej Berlina, Polka. Zmarła brała czynny udział w towarzystwach polskich w Berlinie i położyła wielkie zasługi około ich rozwoju.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +15, w poł. + 20 R. Bar. 771. Podnosi się. Pogoda.

W księgarni.

— Proszę o globus...

— Kosztuje trzy guldeny.

— Ale mnie globus całego świata niepotrzebny; proszę mi dać mniejszy... może być globus tylko Europy.

Żądanie.

— Pani! tak panią kocham, że wszystko bym zniósł dla niej!

— W takim razie znieś pan... jajko!

Repertuar teatru letniego. Dziś we wtorek „Żołnierz królowej Madagaskaru," komedya w czterech aktach Stanisława Dobrzańskiego. We czwartek „W pułapce," fraszka w 1 akcie E. Webersfelda i „Ciepła wdówka," kom. w 3 a. Bałuckiego. W sobotę „Fałszywi poczciwcy", przekład w 4 aktach Dzierżkowskiego. W niedzielę „Żołnierz królowej Madagaskaru".

Wspaniałe nowości. Czytamy w *Budapesti Naplo* Nr. 213 z 3-go sierpnia 1898 następującą notatkę:

Wspaniałe nowości sławnych na całym świecie fabryk obuwia *S. E. i H. Michelstädterów**) tu, jak i wszędzie gdzieindziej obrzymim swym składem nowości, a szczególnie obecnie wprowadzonem patentowanem obuwiem jubileuszowem, pozyskały zupełne zaufanie publiczności.

Firma zajmuje 800 robotników, którzy zaledwie są w stanie zadość uczynić wpływającym zamówieniom.

*) Skład tych fabryk istnieje i we Lwowie, u. Karola Ludwika.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wieczór sobotni, niedzielny i poniedziałkowy napełnił salę teatru letniego atmosferą dobrego humoru i wrzawą zrywających się co chwila oklasków. W sobotę grano „Wojnę podczas pokoju," w której panna Czaplińska i p. Nowacki zbierali laury. W niedzielę i poniedziałek w „Tajemnicach Warszawy" rozśmieszała, to rozrzewniała naprzemian publiczność trójka złożona z pp. Szymborskiego jako Gamajdowskiego, Woleńskiego jako Malwińskiego i panny Czaplińskiej w roli Malwińskiej.

Z izby sądowej.

Jasło 15 sierpnia.

(Rozruchy w Frysztaku).

Jutro rozpocznie się przed tutejszym sądem obwodowym rozprawa przeciwko 27 włościanom z powodu udziału ich w rozruchach we Frysztaku dnia 16 czerwca b. r. Rozruchy te, jak wiadomo, przybrały dość wielkie rozmiary i przyszło do starcia z żandarmami, przy czem 9 włościan zostało zabitych. Już kilka dni przedtem żydzi frysztaccy dali znać komendantowi posterunku żandarmeryi, Wagnerowi, że zanosi się na ekscesa przeciwko nim, wskutek czego powiększoną została liczba żandarmów tamecznych. Dnia 16 go był targ we Frysztaku, do południa porządek nie został zakłócony. Około południa zawiadomiono Wagnera, że w szynku Löwa ludzie nie chcą płacić. Wagner poszedł tam i jął uspokajać szynkarza, gdy w tem rozległ się alarm, że w mieście się pali. Był to alarm fałszywy, prawdopodobnie wywołany przez żydów w tym celu, ażeby zwrócić na chwilę uwagę tłumu w innym kierunku i pozamykać tymczasem sklepy. Gdy Wagner, który pobiegł był na rzekome miejsce pożaru, wrócił do szynku, już tam chłopi tłukli szklanki i flaszki z trunkami. Przy pomocy dwóch żandarmów Wagner opróżnił szynk, poczem Löw szynk i trafikę swą zamknął. Tymczasem na rynku i w innych szynkach również wszczynały się awantury, Wagner posłał więc po resztę żandarmów i sam pobiegł się uzbroić. Część ekscedentów pod wodzą wójta z Huty Golewskiej, napowrót rzuciła się na sklepik Löwa, wyłamała drzwi i wśród okrzyków „wolno bić żydów, mamy taki okólnik" rozbijali napastnicy co im pod ręce wpadło, wyrzucali towary, a w części zabierali ze sobą tytoń i cygara. Roznamiętniona ludność następnie popełniła cały szereg dalszych gwałtów, z krzykiem, wywijając kołami, chłopi wybijali szyby mieszkań żydowskich, wpadali do sklepików tłukli i wyrzucali na ulicę przedmioty tam się znajdujące, dopóty, dopóki żandarmi nie położyli kres tym wybrykom. Z powodu oporu, stawianego przez tłum, żandarmi utworzyli jedną linię w poprzek ulicy i chcieli w ten sposób wyprzeć z niej zbitą masę ludzi. Atoli tłum, wołając: „nie wolno strzelać", atakował żandarmów i rzucał na nich kamieniami i kijami, a jednego żandarma pewien chłop kosą zranił w rękę. Wtedy żandarmi dali ognia. Zrazu chłopi myśleli, że to ślepe strzały i dalej nacierali, widząc jednak kilku zabitych i rannych, rozpierzchli się i powoli nastał spokój.

Z pomiędzy oskarżonych trzech zostaje w więzieniu śledczem, reszta jest na wolnej stopie. Oskarżonych bronić będą dr. Dwernicki ze Lwowa i adw. Pawłowski z Jasła. Rozprawa potrwa najmniej dwa dni.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 13 sierpnia.

(Z). Ze względu na zbliżające się dwa dni świąt nie wdawali się dziś spekulanci w nowe transakcye, lecz ograniczali się jedynie do załatwiania spraw najkonieczniejszych. Bądź co bądź zauważyć można było, że pewna irytacya, jaka się objawiała w sferach giełdowych ostatnimi dniami na punkcie oceny wewnętrznych stosunków monarchii, ustąpiła miejsca refleksyi. Dobre wrażenie sprawiało to, że obaj prezesi ministrów znajdują się na dworze cesarskim w Ischlu, wobec czego otwarte jest pole nadziei, że przecież może uda się wynaleźć jakiś sposób wybrnięcia z teraźniejszego fatalnego położenia. Także przyjęcie protokołu pokojowego między Hiszpanią a Stanami oddziaływało dodatnio na wszystkie targi. W Paryżu tylko niektórzy spekulanci uznali, że teraz właśnie pora sprzedawać rentę hiszpańską i zgarnąć zysk osiągnięty z jej zwyżki i te sprzedaże obniżyły jej kurs o $^{1}/_{2}$%. Ujemnie natomiast oddziaływała na nasz targ pogłoska, że bilans Zakładu kredytowego za pierwsze półrocze bieżącego roku jest o 200.000 złr. niekorzystniejszy od zeszłorocznego. Zamknięcie obrotów odbyło się pod wpływem bardzo dobrych doniesień z targów zagranicznych, dlatego też kursa, pomimo, że rozmiary obrotów były minimalne, uzyskały pewną zwyżkę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 360 85, węgierskie 394 —, Angiobanki 156·75, Uniony 296 —, Bankvereiny 267·75, Länderbanki 225 50, Ludwiki 211·50, Czerniowieckie 292·75, Elbethale 265 25, Renta papierowa 101·65, srebrna 101 60, austryacka złota 121·65, austr. renta wal. kor. 101·40, węgierska złota 120 35 węgierska renta wal. kor. 98.55, dukat 5·63, 20 frankówka 9·53 —, marki 11·75—, ruble 1·27—.

Ceny zboża. Wiedeń 14 sierpnia. Pszenica na jesień 8·14—8·17, na wiosnę 8·22—8.25; żyto na jesień 6·75—6·77; owies na jesień 5·66—5·69; kukurudza na wrzesień-październik 5·22, nowa 4·47—4·48; rzepak na sierpień-wrzesień. 12·60—12·70. Spirytus 19·70—19·90. (Przeciętna cena z całego tygodnia 19·65—19·85).

§ **Towarzystwo gal. Producentów spirytusu i innych przetworów ze skrobii,** zawiązane w dniu 31. lipca b. r., rozpoczęło już swoją działalność. Z pomiędzy licznych celów zakreślonych statutem Towarzystwa wdrożyła już dyrekcya kroki celem zapewnienia członkom Towarzystwa pasów do maszyn, węgla na opał i oliwy — oczywiście po możliwie najniższych cenach. Rezultaty odnośnych pertraktacyi podane zostaną w najbliższym czasie do wiadomości tak, aby Członkowie Towarzystwa już w przyszłej kampanii gorzelnianej z uzyskanych ułatwień korzystać mogli.

Ponadto rozpoczęto starania w wielu innych kierunkach. Ponieważ jednak cele Towarzystwa tylko wtedy dadzą się osiągnąć, jeżeli wszyscy interesowani zarząd Towarzystwa należycie poprą i jeżeli zamiast wyczekującego stanowiska, we własnym interesie zechcą wziąć się do czynu, przeto też dyrekcya Towarzystwa wzywa wszystkich właścicieli i przedsiębiorców gorzelni do przystąpienia do Towarzystwa, gdyż tylko silne ilością członków i solidarną zbiorową pracą wszystkich, będzie mogło towarzystwo spełnić wszystkie zakreślone sobie cele, przemysł gorzelniany w kraju rozwinąć i stworzyć mu zdrowe, pomyślne warunki istnienia.

Deklaracye przystąpienia do Towarzystwa wydaje i wpłacone kwoty imieniem dyrekcyi przyjmuje adwokat dr. Władysław Sołowij we Lwowie ul Mickiewicza l. 3.

Kaźmierz Obertyński, Julian br. Brunicki. dr. Władysław Sołowij.

Telegramy Przeglądu.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

Waszyngton 16 sierpnia. Wstrzymano wszelkie dalsze wysyłki wojsk na Filipiny. Dotychczas wydały Stany Zjednoczone na wojnę 150 milionów dolarów.

Oddziały amerykańskie na wyspie Portorico pozostaną aż do definitywnego zawarcia traktatu pokojowego w tych pozycyach, które obecnie zajmują.

Londyn 16 sierpnia. Z Hongkongu donoszą, że na pokładzie krażownika niemieckiego przybył tam jeneralny gubernator wysp Filipińskich Augusti, który złożył swą godność.

Madryt 16 sierpnia. Jeneralny gubernator Kuby marszałek Blanco, podał się do dymisyi, gdyż nie chce kierować ewakuacyą Kuby przez wojska hiszpańskie.

Londyn 16 sierpnia. Jedna z tutejszych firm kupieckich otrzymała od swych ajentów z Hongkongu wiadomość o tem, że Manila została zdobytą przez Amerykanów.

Madryt 16 sierpnia. Minister spraw zagranicznych otrzymał urzędowe zawiadomienie o zniesieniu blokady portów kubańskich. Połączenie kablem Kuby z Hiszpanią jest już przywrócone. W portach hiszpańskich wiele okrętów przygotowuje się do przewiezienia na Kubę środków żywności.

Wiedeń 16 sierpnia. Dwudniowe konferencye ministrów z cesarzem i między sobą pod prezydencyą cesarza skończyły się odroczeniem sprawy i pewnego rodzaju kompromisem. Szło, jak wiadomo, o rozstrzygnięcie między żądaniem bar. Banffy'ego, aby jeszcze raz zwołać austryacką Radę państwa i próbować zawarcia ugody między Austryą a Węgrami za pomocą uchwał austryackiego parlamentu, a przynajmniej żeby w kwestyi najważniejszej t. j. w kwestyi kwotowej wybraną została przez parlament austryacki komisya kwotowa i żeby ta komisya oznaczyła stosunek kwotowy — a stanowiskiem hr. Thuna, który utrzymywał, iż zwoływanie parlamentu jest bezcelowe, gdyż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że obstrukcya niemiecka rozpocznie zaraz na pierwszem posiedzeniu swoją rozkładową czynność i udaremni wszelkie dążenia do zawarcia z Węgrami ugody na drodze parlamentarnej. Do narad oprócz Banffy'ego i Thuna powołani zostali Kallay, Gołuchowski. Baernreiter i Kaizl.

Poruszano po kolei wszystkie propozycye i po kolei je odrzucano. Projektu zniesienia rozporządzeń językowych nie brano pod obrady z powodu, że w takim razie usuniętąby wprawdzie została obstrukcya niemiecka, ale rozpoczęłaby się obstrukcya czeska. Rozmaite projekta zamachu stanu nie były również wcale nawet przedmiotem obrad, zastanawiano się jedynie nad narzuceniem nowego regulaminu Izbie, aliści i tę myśl zarzucono w skutek przypuszczenia, że w takim razie Niemcy opuszczą Radę państwa i abstynencyę swoją udaremnią jej obrady. Zdecydowano się więc wreszcie zrobić jeszcze raz próbę z parlamentem i w tym celu prowadzone będą jeszcze raz poufne rokowania z przywódzcami stronnictw niemieckich, a potem parlament zostanie zwołany i rozwinięta będzie akcya w celu wybrania deputacyi kwotowej i przeprowadzenia prowizoryum ugodowego. Sprawa ta nie jest jeszcze ostatecznie załatwioną, Thunowi dano cały tydzień czasu do rozpatrzenia się w sytuacyi i dalszy ciąg rokowań ma być prowadzony w Peszcie w przyszłym tygodniu, a to dlatego w Peszcie, że w stolicy węgierskiej będzie wówczas znajdował się Cesarz z powodu odbywających się na Węgrzech manewrów.

Z tego, jak się dziś sytuacya przedstawia, niepodobna przewidzieć, jaki obrót wezmą jeszcze sprawy, w każdym razie to jest pewne, że wzgląd na Węgry ogromnie komplikuje i tak już nieskończenie trudną sytuacyę w Austryi.

Spezia 16 sierpnia. Żołnierz Cevasa ze stojącego tu załogą pułku piechoty pokłóciwszy się z kolegami, dostał napadu szału, chwycił za karabin i zaczął strzelać do znajdujących się w koszarach żołnierzy. Zabiwszy dwóch, wybiegł na ulicę, strzelił do żołnierza stojącego na warcie, lecz chybił, poczem rzucił się do ucieczki. Warta dała ognia, lecz nie trafiła uciekającego szaleńca, który zabił jeszcze na ulicy przechodnia, zastępującego mu drogę, w końcu atoli został ujęty i odstawiony do więzienia.

Peszt 16 sierpnie. Dalsze rokowania między obu prezesami gabinetów, rozpoczną się tu 24 b. m.

Ischl 16 sierpnia. Wszyscy ministrowie, którzy brali udział w dwudniowych konferencyach pod przewodnictwem Cesarza, rozjechali się już. Bar. Banffy zatrzyma się kilka dni w Wiedniu.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 sierpnia. August Gorayski z Moderówki. Adam hr. Zamoyski z Wysocka. Konstanty br. Korytowski i Józef br. Brunicki z Budapesztu. Dr. Jan Sterkowicz z Nowego Sącza. Kamil Bojanowski z Kamińskiego. Emil Lautercr z Wiednia. Aleks. Kapeiusz z Brodów. Eug. Dreher z Schwechatu. Henryk Goldschmid z Moguncyi. Karol Wiszniewski z Dobrzan. D. Erwin Moskowics z Węgier. Zygmunt Dobrzyński z Nowego Miasta. Anna Breza z Wołynia. Bronisław Wohlfartq z Kurzan. Dr. Tadeusz Rutowski z Wiednia. Ignacy Wachowicz z Trybulca. Miecz. Burzyński z Buczacza. Ad. Fedorowicz z Krzeczowic. Ed. Zubrzycki z Pijarszczyzny.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 16 sierpnia. H. br. Grancy i J. Scazighino z Rawy ruskiej. W. Ottioki z Berlina. E. Ebner z Węgier. K. Łukasiewicz z Kadłubisk. Ks. J. Zastyrec z Berlina. Dyr. Binder z Krakowa. M. Kurkowski z Schodnicy. H. Holdorf z Tryestu. H. Nitsch z Biały. W. Gerstmann z Kryg. R. Friedländer z Chemnitz. F. Pernecker z Wiednia. W. Bohacz z Norymbergi. A. Kobylański z Snowidowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 sierpnia. A. Nowakowski z Sanoka. Ks. A. Wojnarowicz z Łoszniowa. M. Zieliński z Worobijeniec. O. Sala z Wysocka. A. Strzelecki z Kukizowa. F. Stanek z Wiszenki.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki.

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony.

(K Proksch).

Przyjechali dnia 16 sierpnia. Br. G. Wassilko Serecki z Bukowiny. Prof. Fr. v. Sachsenheim z Siedmiogór. Tadeusz Studnicki z Kormanic. Leonowie Wieczorkowscy, M. Unger i porucznik Kobak z Krakowa. P. Łubieńska z Przemyśla. L. Guthera z Neubrun. Aleks. Złotorowicze z Żytomierza. P. Starzyńska z Szwejkowa. P. Kazubski z Schodnicy. Por. Younga z Lipowiec. A. Dietl, J. Trabner i S. Klein z Wiednia. Dr. Zeilendorf z Mostów wielkich.

Lwów 16 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213.50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 290.50 do 296 50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 379.— do 389.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.20 do 96·90.

Obligi za 100 zł., Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 97.80—98·50, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do —.—. Pożyczki kraj. 6 proc 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.20 do 96.90.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 126.70 do 127.70. 100 marek niemieckich 58.60 do 59 10.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa:
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	—	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów, z Sambora przez Przemyśl
	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·30	Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września
	7·40	Z Janowa
	7·50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7·55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Peszta, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
	9·05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Peszta) Chyrowa
—	8·35	Z Ickan, z Suczawy
—	10.45	Z Jarosławia
—	1·01	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	—	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	5·55	Z Sokala, Bełzca i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
—	7·57	Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele
—	8·12	Z Brzuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł.
—	8·51	Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł.
8·45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
—	8·53	Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·20	-	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	-	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9·55	-	Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
—	10·3[illegible]	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
—	12·15	Z Ławocznego (Peszta) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
—	4·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
—	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Peszta) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·05	-	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
8·25	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Peszta
—	9·15	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł.
—	9·25	Do Janowa
—	9·35	Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
—	9·53	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	9·55	Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala
—	10·55	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
—	12·50	Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedzielę i święta
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·05		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
-	2.15	Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł. w niedziele i święta
2·40	—	Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza
2·50	—	Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Stryja
—	3·11	Do Janowa
·	3·16	Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł.
·	3·26	Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł.
·	4·55	Do Jarosławia, Sambora
	6·2[illegible]	Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie
	6·30	Do Ickan, Radowiec
—	6·40	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Peszta) Orłowa przez Tarnów
	6·55	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·00	Do Ławocznego, Stryja Chyrowa i Kałusza
	7·10	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·1[illegible]	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
·	[illegible]	Do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta.
	10·05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
·	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego. Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

48)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Wydało jej się, że adwokat był opieszały w spełnianiu rozkazów, choć on, uradowany z obrotu, jaki brały rzeczy, odwrotną pocztą wysłał jej pieniądze. Te zastały już Elwirę gotową do drogi. Kilka dni wyczekiwania użyła na przygotowanie się do niej. Przedewszystkiem więc wyjęła z kuferka i odświeżyła starannie czarną suknię, którą miała na pogrzebie ojca, i zmieniła przybranie starego kapelusza. Wiedziała bowiem, że nie może puścić się w podróż za morze w stroju tyrolskiej wieśniaczki, a jednak z żalem przychodziło jej ściągnąć z głowy czarną chustkę, aby nałożyć kapelusz.

Choć epoka jej życia, zaznaczona zawiązaniem tej chustki nad czołem, była dla niej okresem bardzo bolesnych przejść, jednak w niej też zaznała najwyższych rozkoszy życia, to też powrót do cywilizowanego stroju był dla niej jakby rozstaniem się z najmilszemi wspomnieniami przeszłości.

Oberżystka z pod „Złotego Słońca“ podjęła się czuwać nad Marienhofem podczas nieobecności pani domu, i jej też Elwira wręczyła klucze w wigilię swego wyjazdu.

— Odziedziczyłam trochę pieniędzy w Anglii i jadę na parę tygodni dopilnować swoich interesów — objaśniła ją hrabianka, nie wdając się w bliższe tłómaczenia.

— Możeby bezpieczniej było pochować porcelanę do szafki, zamiast zostawiać na półkach, gdzie ją popstrzą muchy i oplecie pajęczyna? — poddała praktyczna gospodyni.

— Nic jej nie będzie — odparła Elwira. — Przecież mówiłam pani, że wrócę przed upływem trzech tygodni.

— Tak się to mówi, ale kto to może przewidzieć? Jeszcze panna nie wiesz, jak ci tam będzie w tej Anglii. Ja tam nie wiem, gdzie Anglia, choć słyszałam, że jest taki kraj, ale wiem, co to jest odziedziczyć pieniądze i jak to zaraz zmienia ludzi. Przecież mi panna nie wmówisz, że będziesz nadal szorowała podłogi i warzyła sobie strawę, jeżeli cię stać będzie na utrzymanie sługi? Więc co się tyczy tych talerzy i filiżanek...

— Powrócę — zaprotestowała energicznie Elwira. — Ani mi w głowie zamieszkać w Anglii. Niech wszystko pozostanie na miejscu tak jak jest.

Oberżystka wzruszyła ramionami i cofnęła się do kuchni.

Dopiero w chwili odjazdu przekonała się Elwira, jak przyrosła sercem do tej ustronnej, górskiej wioski. W duchu zapytywała siebie niespokojnie, jak jej pacyenci dadzą sobie radę bez niej? Obszedłszy wszystkich dokoła i rozdawszy im lekarstwa, które miały starczyć aż do jej powrotu, zwróciła kroki swoje na cmentarz. Chciała pomodlić się raz jeszcze na grobie ojca i księdza Seppa, a stojąc w pośrodku dwóch tych mogił uczuła nagle, że łzy zaczynają jej płynąć po twarzy. Otarła je szybkim ruchem ręki.

— Ciekawa jestem, czego płaczę? — rzekła sama do siebie. — Przecież nie wyjeżdżam na długo.

A jednakże pomimo tego zapewnienia ciężko jej było bardzo rozstawać się z żywymi i umarłymi.

— Powrócę, powrócę wkrótce — powtarzała sama do siebie, kiedy stellwagen był już w ruchu, a postać oberżystki, żegnającej ją przed domem, zaczęła się zacierać w mgle oddalenia. Spoglądając w przejeździe na okna Marienhofu, uczuła taki żal, że na chwilę zachwiała się w swojem postanowieniu, ale już zapóźno było się cofnąć. W kieszeni miała list pana Dunnet, wyrażający wielką radość z powodu zapowiedzianego przybycia młodej dziedziczki Morton Hallu. Dopraszał się on pokornie o zawiadomienie go depeszą o dniu przyjazdu, aby mógł uczynić odpowiednie przygotowania na jej przyjęcie.

Krok stanowczy był już zrobiony; nie pozostawało nic innego, jak iść dalej naprzód. Jedno ostatnie pożegnalne spojrzenie, obejmujące ubogie, strzechą kryte dachy, zaledwie uwolnione od śnieżnych zasypów, na sady, ogołocone jeszcze z liści, ale gotowe wystrzelić pękami pod pierwszą pieszczotą słońca, na czarne i posępne jodły i sosny, niewzruszone zbliżaniem się wiosny — a potem stellwagen skręcił nagle w bok i Glockenau znikło całkiem z przed oczu podróżnej.

ROZDZIAŁ III.

Każdy z nas wie mniej więcej, jak rzeczy dzieją się na świecie i jak szybko zdarzenia następują po sobie. Nieraz po długich latach nużącej jednostajności strumień życia dochodzi do punktu, od którego bieg jego dalszy, równy dotąd, zamienia się na rwący prąd, który rozpętaną falą pędzi z jednej przepaści w drugą. Tak się też stało i z Florą Nevyll. Jej małżeństwo było ostatnim etapem, godnym zaznaczenia w jej życiu. Naraz stagnacya, jaka po nim nastąpiła, nosząca fałszywe pozory spokoju, wzruszona została do samej głębi. Wiadomość o katastrofie wiedeńskiej nie pierwsza położyła koniec istniejącemu stanowi rzeczy; zmiana zaszła wcześniej jeszcze. Flora, opuściwszy Valerya-Bad, przybyła na krótkie odwiedziny do Anglii i pewnego ciemnego i posępnego popołudnia w październiku wybrała się na objazd wszystkich swoich znajomych, aby ich powitać i pożegnać zarazem; zamierzała bowiem zimę spędzić we Włoszech.

Było już dobrze po szóstej, kiedy kareta zawróciła ku domowi, a lady Nevyll, która wyjeżdżając apatyczna i znudzona, osunęła się na poduszki, teraz siedziała wyprostowana i niezwykle podniecona, z wypiekami na bladej zazwyczaj twarzy. Po raz pierwszy od wielu lat z młodzieńczą żywością wyskoczyła z karety bez pomocy lokaja, a dopadłszy do swego pokoju odprawiła, nie posiadającą się ze zdumienia pannę służącą, i nie zdjąwszy płaszcza, ani kapelusza z głowy, usiadła na najbliższem krześle i drżące dłonie przyłożyła do pulsujących silnie skroni.

Dziś bowiem po raz pierwszy po dziewiętnastu latach spotkała człowieka, którego miłość poświęciła swojej ambicyi. Przez ten długi przeciąg czasu, z wyjątkiem krótkich urlopów, Bazyli Rockingham bawił ciągle zagranicą, przenosząc się z jednej ambasady na drugą. Ostatnimi czasy dopiero podawszy się do dymisyi, powrócił do kraju, aby z pomocą wpływowych przyjaciół robić starania o osiągnięcie jeszcze wyższego stanowiska, będącego oddawna celem jego ambicyi.

Mnóstwo osób było zebranych w salonie Collingswoodu, kiedy Flora weszła, a nie pozapalano jeszcze świateł. Zewsząd wyciągały się do niej powitalne dłonie i różne nazwiska wymówione zostały półgłosem. Na dźwięk jednego Flora drgnęła i wpółmroku otaczającym obszerny apartament wpatrzyła się badawczo w stojącego przed nią mężczyznę. Czy słuch jej nie omylił? Mógłże to być on? Naraz wniesiono światła i lady Nevyll przekonała się, że stoi twarzą w twarz naprzeciw kochanka młodych swoich lat.

— Bazyli! — wyrwało się mimowolnie z ust jej, a krew rzuciła się jej na twarz gorącym potokiem. Na szczęście reszta towarzystwa usunęła się w głąb salonu, grupując się obok herbacianej zastawy. Jedna tylko pani domu była świadkiem tego spotkania.

Pan Rockingham z pewnem wahaniem przyjął wyciągniętą ku sobie dłoń. Dwadzieścia lat zmieniają kobietę bardziej niż mężczyznę, a pan Rockingham należał do tych, którzy zawsze wyglądają młodo.

— Dawna znajomość, jak widzę — odezwała się mistress Byrp. — Usiądźcie sobie państwo tutaj; musicie mieć wiele rzeczy do powiedzenia sobie. Ja tymczasem pójdę wystarać się wam o szklankę herbaty.

— Byliśmy niegdyś towarzyszami zabaw — rzekł pan Rockingham z zupełnie swobodnym uśmiechem.

Usiedli obok siebie i mimo tylu obcych osób, zapełniających salon, Florze wydało się, że byli sami.

Lat temu dziewiętnaście siedzieli tak razem w posępny dzień październikowy, ale na wzgórzu porosłem zwiędłą trawą, z kobiercem suchych liści pod stopami. Ogołocone z zieleni wierzby trzymały straż, a srebrnopióre gołębie krążyły im nad głowami. Czy i on wspominał ten dzień? Czy słowa pożegnania dźwięczały mu dotąd jeszcze w uszach tak, jak jej?

Tak, tych dwoje, Bazyli i Flora, byli towarzyszami dziecięcych zabaw długo, zanim zostali kochankami młodości. Małe szkockie probostwo, którego ojciec był rektorem, przedzielone było tylko zieloną łąką od ceglanego dworku, w którym doktór Rockingham po długich latach pracy szukał zasłużonego spoczynku wśród wyborowych grusz i jabłoni, bo dawszy za wygraną praktyce lekarskiej, oddał się z całem zamiłowaniem ogrodnictwu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OGŁOSZENIE.

L. 153 B. W.

W celu oddania w przedsiębiorstwo robót około budowy miejskiego wodociągu stoł. król. miasta Krakowa rozpisuje się niniejszem

publiczną ofertową licytacyę

a mianowicie na:

a) roboty ziemne i lądowe (grupa robót A);

b) roboty około ujęcia wody gruntowej i na dostawę i wykonanie sieci rur wodociągowych (grupa robót B).

Z grupy robót A, może być wyłączoną budowa zbiornika głównego i ewentualna budowa szkół ludowych w Bielanach i Przegorzałach, na które to roboty można osobno i wyłącznie oferować.

Oferty pisemne i zapieczętowane na roboty objęte jedną z powyższych grup, względnie na wymienione wyżej pojedyncze objekta, należy złożyć u Prezydenta stoł. król. miasta Krakowa najpóźniej do godz. 12 w południe dnia 1 (pierwszego) września 1898.

Późniejsze oferty nie będą uwzględnione.

Projekt szczegółowy wodociągu, kosztorysy, warunki ogólne i szczegółowe przedsiębiorstw można przejrzeć w biurze wodociągowem miejskiem (ul. Jagiellońska l. 11, II piętro), aż do terminu złożenia ofert w godzinach urzędowych tj. od godziny 9-ej do 1-szej i od 4-ej do 7-ej.

Ubiegający się o przedsiębiorstwo mogą otrzymać w biurze wodociągowem egzemplarze warunków i wzory oferty za opłatą należytości w kwocie 2 zł. od egzemplarza, zaś odpisy kosztorysów za opłatą 10 ct. od każdego arkusza.

Kopij planów projektu nie wydaje się, nie wolno także kopiować planów w biurze wodociągowem.

W Krakowie dnia 10 sierpnia 1898.

Prezydent stoł. król. miasta Krakowa **J. Friedlein** m. p.

Wyższa szkoła handlowa w Krakowie

1) Oddział wyższy przeznaczony jest dla tych młodzieńców, którzy zamierzają poświęcić się zawodowi handlowemu w większych zakładach handlowych lub finansowych. Program naukowy rozłożony na trzy lata jest następujący:

Kurs I. Języki: polski (4 g), niemiecki (5 g), francuski (5 g), matematyka (3 g), rachunki kupieckie (3 g), fizyka (2 g), geografia (2 g), historya (2 g), nauka o handlu (1 g), ćwiczenia kontowe (1 g), kaligrafia (2 g), — nadto nadobowiązkowo: stenografia (2 g).

Kurs II. Języki: polski (3 g), niemiecki (4 g), francuski (4 g), matematyka (2 g), rachunki kupieckie (2 g), fizyka (4 g), chemia i towaroznawstwo (2 g), geografia (2 g), nauka o handlu (2 g), prawo wekslowe (2 g), buchalterya (2 g), kaligrafia (1 g), — nadto nadobowiązkowo: stenografia (2 g), język angielski (2 g)

Kurs III. Języki: polski (3 g), niemiecki (4 g), francuski (4 g) matematyka (1 g), rachunki kupieckie (2 g), towaroznawstwo (2 g), geografia (2 g), historya (2 g), prawo handlowe (2 g), buchalterya (1 g), kantor wzorowy (4 g), korespondencya handlowa (2 g), ekonomia społeczna (2 g), — nadto nadobowiązkowo: język angielski (2 g), stenografia (2 g).

Uczniowie wstępujący na ten oddział szkoły handlowej mają się wykazać metryką urodzenia i świadectwem IV. klasy gimnazyalnej lub realnej, lub też muszą się poddać egzaminowi wstępnemu w zakresie nauk IV. klasy gimnazyalnej z wyjątkiem języków łacińskiego i greckiego Uczniowie trzeciego kursu poddają się z końcem roku egzaminowi głównemu z którego otrzymują osobno świadectwo.

Nauka odbywa się codziennie od godz. 8—1.

Starania o przyznanie uczniom wyższego oddziału prawa od jednorocznej służby wojskowej są w toku.

2) Oddział niższy szkoły handlowej przeznaczony przeznaczony jest dla celu uzupełnienie naukowe praktyki chandlowej uczniów. Program naukowy rozłożony na trzy lata obejmuje:

Kurs I. Jezyki: polski (2 g), niemiecki (4 g), rachunki kupieckie (3 g), geografia (1 g). kaligrafia (2 g).

Kurs II. Języki: polski (2 g), niemiecki (3 g), rachunki kupieckie (2 g) nauka o handlu i wekslach (1 g), buchalterya i ćwiczenia kontowe (1 g), geografia (2 g) kaligrafia (1 g.).

Kurs III. Języki: polski (2 g), niemiecki (3 g), rachunki kupieckie (1 g), nauka o handlu i wekslach (1 g), buchalterya i ćwiczenia kontowe (2 g), korespondencya (1 g.), geografia (1 g), kaligrafia (1 g.)

Uczniowie wstępujący na ten oddział mają się wykazać: metryką urodzenia i świadectwem ukończonej 4 klasy szkoły ludwej, lub też muszą się poddać egzaminowi wstępnemu w zakresie nauk IV. kl. ludowej.

Nauka odbywa się codziennie od godz. 2—4 po południu

3) Wieczorny kurs uzupełniający daje sposobność do uzupełnienia wykształcenia osobom dojrzałym, pracującym samodzielnie w zawodach handlowych lub finansowych Program naukowy ogranicza się jedynie do nauk ściśle zawodowych, głównie buchalteryi, prawa wekslowego i t. d. Wykłady odbywają się codziennie od godz. 7 — 9 wieczór.

Wpisy do wyższej szkoły handlowej odbywają się w dniach 1, 2 i 2 września a to: do odziału wyższego i kursów wieczornych w godzinach od 10 do 12 przed południem, do niższego zaś od 2—4 po południu.

Bliższych wyjaśnień co do przyjęcia uczniów i t. p. udziela Dyrekcya pisemnie lub ustnie w godziyach urzędowych codziennie od godz. 9—10, ulica Sienna Nr 16, I. piętro.

Kraków, dnia 8-go sierpia 1898 r.

Dyrekcya wyższej szkoły handlowej.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski   Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.   Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Zorza, Zarządca W. Hodak.